Rok 4. Kraków, dnia 5 Czerwca 1885 r. Nr. 11.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 złr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 7·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 1702. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu 1-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuzkiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674 = 1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Świdziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10.50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaź i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa - człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozłowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 złr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościoła polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 złr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 złr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego L. Masłowski. Kraków 1875 cena zł. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski - więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnieniedo Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psałterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —.20

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 —·20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dziela w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— toż samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na—·25
Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—
Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zl. 50 ct. zniżona na—·80
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·50
Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zl. 20 ct. zniżona na—·60
Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 złr. zniż. na 2.50
Niemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25
Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copeé'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50
Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 złr. zniżona na—·50
Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— toż samo w oprawie 1·20
Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75
Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— toż samo w eleganckiej oprawie 1·—
Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60
Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882 —·60
— toż samo w oprawie —.60
Rovani. Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)
Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20

— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na—·75
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rynami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 złr. 20 ct. zniż. na—·50
Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—
Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe, Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882 —·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz" Kraków 1882 cena 4·—
— toż samo oprawne w płótno angielskie 6·—
Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20
Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30
Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniow i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższyh szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 złr. 50 ct. dwie części 3·—
Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 złr. 40 ct. zniżona na—·80
Załęski St. ks. T. J. Słowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15
Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—
Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20
Zółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— toż samo w oprawie 1·20

PERŁY HUMORU POLSKIEGO

wychodzą zeszytami i obejmują to wszystko, co literatura nasza wydała wybitnego na polu humorystyki. Zacząwszy od Reja a skończywszy na ostatnich humorystach naszych — każdy znajdzie miejsce w **Perłach humoru**. Procz tego uzupełniamy ten zbiór anegdotami, wierszami i innemi humorystycznemi drobiazgami, jakie niedrukowane dotąd znajdują się po rękopismach. Podajemy tylko sam wybór, tylko prawdziwe **perły humoru**, aby treść odpowiadała w zupełności tytułowi. Wchodzą do zbioru i przysłowia i dowcipne aforyzmy, wejdą i utwory ludowe, których świeży, naturalny dowcip niejednokrotnie wiele ma wartości i głębokiej myśli. Słowem **Perły humoru** będą rzeczywistą skarbnicą narodowego dowcipu.

Perły humoru wychodzą nakładem K. Bartoszewicza w 4ch wielkich tomach. Dla ułatwienia w nabywaniu każdy tom podzielony został na 6 zeszytów. Cena każdego zeszytu w wielkiej 8ce obejmującego 3—4 arkuszy druku wynosi **30** ct., z przesyłką pocztową **35** ct. **Składający z góry prenumeratę za całość 24 zeszytów płacą tylko 6 złr.** z przesyłką pocztową zaś **6** złr. **80** ct.

Jedenaście zeszytów **Pereł humoru** już się ukazało. Dalsze zeszyty wychodzić będą w odstępach dwu-tygodniowych.

Prenumeratę na **Perły humoru** przyjmuje się tylko do 20 Lipca 1885.

KATALOG

WAŻNIEJSZYCH PISM POLSKICH

na które prenumeratę przyjmuje księgarnia

K. Bartoszewicza.

Tytuł pisma	Prenumerata w Krakowie						w całem państwie austryackiem z przesyłką					
	kwartalnie		półrocznie		rocznie		kwartalnie		półrocznie		rocznie	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Ateneum	—	-	10		20	—	—	—	10	60	21	20
Biblioteka najc. utworów	2	—	4	—	8	—	2	15	4	30	8	60
„ warszawska		—	7	50	15	—	—	—	8	10	16	20
Biesiada literacka	2	—	4	—	8	—	2	30	4	60	9	20
„ „ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	3	—	6	—	12	—
Bluszcz	2	75	5	50	11	—	3	50	7	—	14	—
„ z dod. mód kolor.	4	75	9	50	19	—	5	40	10	80	21	60
Echo muzyczne	2	50	5		10	—	3	15	6	30	12	60
Gazeta lekarska	—	—	4	15	8	30	—	—	4	75	9	50
„ rolnicza	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Gospodyni wiejska	2	50	5		10	—	2	80	5	60	11	20
Kłosy	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ z Bibl. najc. utworów	5	30	10	60	21	20	6	30	12	60	25	30
Kolce	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Kronika rodzinna	1	65	3	30	6	60	—	—	4	—	8	—
Medycyna		—	4	15	8	80	—	—	4	75	9	50
Mucha	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Niwa	3	—	6		12	—	3	30	6	60	13	20
Ogrodnik		—	5	—	10	—	—	—	5	70	11	40
Przegląd katolicki	2	10	4	20	8	40	2	40	4	80	9	60
„ lekarski	2		4	—	8	—	2	20	4	40	8	80
„ lwowski	2	60	5	—	10	—	—	—	—	—	—	—
„ polski	4	—	8	—	16	—	—	—	—	—	—	—
„ techniczny	—		6	65	13	30	—	—	7	—	14	—
Przewodnik bibliograficzny	—	28	—	50	1	—	—	34	—	62	1	24
„ nauk i literacki	1	25	2	50	5	—	—	—	—	—	—	—
Przyjaciel dzieci	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Przyroda i przemysł	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Tygodnik illustrowany	3	90	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ powszechny	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ rolniczy	2	—	4	-	8	—	2	75	5	50	11	—
„ romansów i powieści	1	40	2	80	5	60	1	60	3	20	6	40
„ „ z Bil. naj. utw.	3	40	6	80	15	60	4	—	8	—	16	—
Wędrowiec	2	—	4	—	8	—	2	25	4	50	9	—
„ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	2	90	5	80	11	60
Wieczory rodzinne	1	65	3	30	6	60	1	90	3	80	7	60

Księgarnia przyjmuje prenumeratę i na wszystkie inne czasopisma polskie i obce, z wyjątkiem pism codziennych.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co wydania lipskie i lwowskie, oraz odnaleziony urywek „poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr.

Od d. 1 Lipca 1878 r. wychodzi w Krakowie pod redakcyą Dra Władysława Wisłockiego, kustosza biblioteki Jagielońskiej

„PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY"

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki. Każdy Numer w objętości $\frac{1}{2}$—$1\frac{1}{2}$ arkusza druku w zwykłej 8ce, 49 wierszy (61 petytowych) wysokiej, zawiera trzy działy: 1. Bibliografię właściwą bieżącą; 2. Kronikę; 3. Ogłoszenia czyli inseraty księgarskie, drukarskie i t. p.

WARUNKI PRENUMERATY:

całorocznie	1 złr.,	z przesyłką	1 złr.	24 ct.
$\frac{1}{2}$ „	50 cnt.,	„	—	62 „
$\frac{1}{4}$ „	28 „	„	—	34 „
$\frac{1}{12}$ „	10 „	„	—	12 „

Opłata od ogłoszeń za każdą $\frac{1}{10}$ część strony 50 cent., za całą stronnicę czyli 61 wierszy petytowych 5 złr.

Prenumeratę w gotówce i wyraźnie pisane ogłoszenia przesyłać należy za pośrednictwem księgarń krajowych i zagranicznych najdalej do 20 każdego miesiąca, albo do księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie, albo wprost do redaktora „Przewodnika bibliograficznego".

Księgarnia K. Bartoszewicza nabywa I-szy i 3-ci Nr. „Przeglądu" z r. 1882 po 30 ct. za egzemplarz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.
W drukarni A. Koziańskiego.

Rok IV. Kraków, dnia 5 Czerwca 1885 r. Nr. 11.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny redaktor **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
ul. Sławkowska, hotel Saski.

W Warszawie: *prenumerata rocznie 4 rs., półrocznie 2 rs. Z przesyłką do Cesarstwa i Królestwa rocznie 6 rs.. półrocz. 3 rs. Skład główny w Warszawie u G. Centnerszwera. (Marszałkowska 73).*
Przegląd wychodzi każdego 5go i 30 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, przypominamy Szan. Abonentom czas odnowienia prenumeraty, dodając, że najdogodniejsza jej przesyłka jest pod adresem:

Administracya „Przeglądu lit.-art.“
w Krakowie,
Hotel Saski, księgarnia K. Bartoszewicza.

O NIEJ.
KARTA Z ALBUMU NIEDOSZŁEGO PORTRECISTY

przez

Maryana Gawalewicza.

Poznaliśmy się przy czarnej kawie, którą ja pijałem codziennie ze złego przyzwyczajenia między piątą a siódmą po obiedzie w kawiarni teatralnej; tych kaw bywało zwykle trzy, a czasem pięć i sześć, zależnie od humoru, usposobienia i ilości odczytywanych dzienników.

Czem więcej bibuły gazeciarskiej miałem pod ręką, tem więcej *mokki* połykałem, czekając dzwonka, zapowiadającego rozpoczęcie przedstawienia.

Łatwo zrozumieć, że byłem starym gościem w kawiarni i stałym widzem w teatrze; czemś przecież trzeba starokawalerskie życie zapełnić.

Człowiek w moim wieku przyzwyczaja się do wszystkiego, przywiązuje niemal do przyjętego trybu życia i ma coś z natury tego osła, który z workami biega do młyna przez sześć dni w tygodniu, a kiedy go w niedzielę na paszę wypuszczą, to zamiast użyć swobody, pędzi swą zwyczajną drogą i przed zamkniętą bramą u młyna staje zdziwiony, że go nikt rozjuczyć nie wychodzi, i że zwykłego turkotu nie słyszy.

Cóż dopiero taki stary osieł, jak ja, który na grzbiecie dźwiga od tylu lat jeden tylko ciężki worek... doświadczeń i zawodów życiowych.

Ale co tam o tem; przecież nie o sobie mam pisać.

O sobie nie miałbym wiele do powiedzenia, chyba to, że od młodości noszę czarne okulary, które mi cały koloryt świata zmieniły i zrobiły pessymistą, jak powiadają ludzie; gdybym nie był zapadł na oczy i nie musiał porzucić pendzla i palety, byłbym może tak samo... niczem, jak dziś jestem.

Teraz przynajmniej mi się zdaje, że gdyby nie te szkła ciemne, które mi Dr. Hawranek gwałtem na nos wpakował, mógłbym zostać genjuszem, van Dyckiem, Tycyanem, a choćby Rodakowskim.

Mam na co narzekać, dobre i to dla starego zrzędy.

Czy powiedziałem, gdzieśmy się z Karolkiem poznali?... przy kawie i przy dziennikach. Od razu przyszło między nami do kłótni o recenzyą.

On się oburzał na krytykę, która pochwaliła sztukę, a zganiła aktorów; nieprawda, o aktorów mu nie tyle chodziło, ile *o nią*, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że się kocha.

Dziś rozumiem jego oburzenie i nie dziwę się; ot młody.

Podobał mi się chłopak z miny i z języka; dobra dusza, tylko naiwna jeszcze, nie wypierzona, jak młode gąsiątko, idealista i coś na poetę zakrawał — w dzisiejszych czasach!... także. Będzie biedak chodził bez butów. No, ale trudno, na to nie poradzę, chyba dam na buty w formie pożyczki, kiedy się wyszasta z ostatniego grosza na bukiety dla niej i flakony kolońskiej wódki.

Głupie chłopczysko, jemu się zdaje, że aktorkę kwiatkami i kolońską wódką rozkocha.

Złopaliśmy tedy tę kawę przez całą jesień przy jednym stoliku, a potem razem chodzili do teatru.

Gdyby nie tych trzydzieści pięć lat różnicy między nami, byłby z Karolka doskonały towarzysz dla mnie; lubi chodzić całemi godzinami, pyka fajkę, a jak się rozgada, to mu gęby niczem nie zakneblujesz.

Często plecie koszałki opałki, ale czasami wcale mówi do rzeczy.

Lubię patrzeć, jak się zapali; przypomina mi się moja własna młodość.

I ja byłem taki narwaniec, póki okularów ciemnych nie nałożyłem.

W zimie, tośmy się zamykali w moim pokoju; Kubuś, mój służący, nastawiał samowar, zapalał w piecu, lampę się gasiło, żeby tylko żar przez otwarte drzwiczki oświecał salonik, ja siadałem z pogrzebaczem w fotelu i rozgarnywałem węgielki, a on fajkę pykał i chodził w kółko, jak młody wilk po klatce, gadał a gadał, bez końca.

Wtedy mi opowiedział całą swoją historyą, swojej rodziny wyspowiadał mi się ze wszystkiego; tylko od czegoby nie zaczął, zawsze skończył na *niej*.

Musiała mu w serce wrosnąć głęboko.

Najczęściej kończyło się na tem, że stawał przedemną, kładł mi obie ręce na ramionach i mówił:

— Panie, chcesz mi pan zrobić przyjemność?... bierz pan lisiurkę i pójdziemy się przejść.

Oho, wiedziałem ja, co to znaczą te przechadzki po północy, po śniegu, po księżycu, na mrozie.

Nie przyjemniej było siedzieć przy ciepłym piecu?... ale gdzie tam, jak zaczął prosić, męczyć, molestować, tak i wyciągnął mnie starego głupca, abym z nim jak szyldwach chodził nieraz przez całą godzinę pod jej oknami.

Chodziłem, bo mi go żal było biedaka.

Co mi za korzyść włóczyć się po śliskim bruku i zadzierać łeb do góry, spoglądać w dwa narożne okna na trzeciem piętrze, i patrzeć czy na firankach nie m gnie jaki cień, albo dwa cienie. Jego to obchodziło, bo był zakochany, ale ja!.. Boże mój, w moim wieku. Cóż, kiedy się do chłopca przywiązałem!...

Bawił mnie zresztą; czasem zdawało się, jakby mu nogi na trzy piętra urosły, tak, że aż głową do jej okna dosięgał i przez szyby do pokoju patrzał z ulicy.

— Wie pan — recytował mi, spoglądając w górę — ona się teraz roli uczy.

— A ty zkąd to wiesz?

— Zobacz pan tylko, jak chodzi po pokoju z kajetem w ręku, widzi pan ten cień na lewem oknie, a teraz na prawem znów?.. o, poszła do sypialnego pokoju.

— A któryż to sypialny?

— A ten, w którym się ta niebieska lampa pali.

Wszystko wiedział; znał całą topografią jej mieszkania, wiedział gdzie stało łóżko pod oknem, gdzie stolik z *aquarium*, gdzie toaleta, szafa.

Nieraz przez całą godzinę tak mnie objaśniał; ile tam młoda fantazya w tem pomagała, kaci wiedzą.

Bywało wszelako, że stawał jak wryty, jakby mu nogi do śliskich flizów trotuaru przyrosły.

— Panie — mówił — ja panu przysięgnę, iż tam jest dzisiaj ktoś u niej.

A niechby sobie był, czy warto dla takiego głupstwa nabawiać się kataru.

— Powiadam panu, że to on; siedzą na kozetce ze sobą ani się ruszą; patrz pan od kwadransa żadne nie wstało nawet.

Bywaj zdrów holenderski śledziu!... po takiej obserwacyi połowę nocy djabli brali. Karolek zmieniał się w Otella z Hamletowskim odcieniem.

Czego on mi nie nagadał wówczas!..

A ja słuchałem, ziewając, bo mi się spać chciało. Trudno, w moim wieku nie bierze się tak na gorąco tego, że ten jakiś *on* wieczór u *niej* przepędzał. Wielka rzecz!..

Czyż to powód, aby sobie zaraz całą noc zepsuć, blednąć, trząść się jak w febrze, przewracać się na szeslongu, jak po trzech tuzinach kołdunów zjedzonych na kolacyą.

Musiałem go w takich razach zabierać do siebie i dawać mu gościnę, bo wpadał w furyą i rozpacz.

Gotów był scyzorykiem się poderżnąć, albo szpilkę połknąć, albo z okna skoczyć, albo pójść do niej z awanturą jaką. Szalona pałka.

— Powiedz mi — pytałem go nieraz — za co ty ją kochasz, kiedy nawet za próg cię nie puszcza.

— Albo ja wiem — odpowiadał — niby to człowiek może wiedzieć, dlaczego i za co kocha. Ot przyczepi się i ssie, ssie i ssie to biedne serce, jak pijawka. Rozum swoje, a miłość swoje, ten do Sasa, ta do lasa. Na to niema żadnej filozofii. Od roku sobie znaleźć miejsca nie mogę; ta kobieta opętała mnie. Wiem przecież że ma innego, że na mnie nie patrzy...

— Ale twoje bukiety przyjmuje?

— No, cóż tam kwiaty...

— A tę flachę kolońskiej wódki, coś jej posłał przedwczoraj?

— E, to bagatela, wiem, że lubi pachnidła, ale co to wszystko znaczy; tamten ją brylantami obsypuje, stroi jak księżnę, długi za nią płaci, majątek niszczy...

— Szczęściem, że ty go nie masz — przerwałem — bo zrobiłbyś takie same głupstwo.

Oburzył się na mnie.

— E, co też pan bajesz!,. rozumie się, że nie żałowałbym niczego, byle tylko wyszła za mnie.

— Co?.. co?.. ożeniłbyś się z nią?..

— Tak, jak stoję, bez namysłu.

Chciałem mu w oczy parsknąć śmiechem.

— Bój się Boga, a toż ty wiesz, co o tej kobiecie mówią?

Wzruszył ramionami lekceważąco.

— Cóż ztąd? na kogóż nie wygadują!.. a ja panu powiadam, że ta kobieta więcej warta od dwudziestu najcnotliwszych, choć ma wszyskie pozory przeciw sobie. Przekonasz się pan sam kiedyś.

No, cóż miałem począć z takim wartogłowem?.. młodość bywa optymistką, zwłaszcza względem kobiet.

Biedne Karolisko!.. przechodził fazę tego różowego idealizmu, wierzył w cnoty aktorek, w moralność Małgorzatek Gauthier i rehabilitacyą Marion Delorme, gotów był zrobić szaleństwo, od którego mnie Bóg utrzegł i ożenić się z pierwszą lepszą «zapoznaną duszą».

Szkoda, że ojciec jego nieboszczyk przechadzał się gdzieś, jako emeryt w służbie doczesnej, po polach elizejskich, a biedna matka zapewne sprzedała ostatni kobierczyk, na którym synowi po szlachecku możnaby było wsypać ze dwadzieścia bizunów w celu napędzenia rozumu do głowy.

Za moich czasów to jeszcze skutkowało.

Dalibóg, nie wiem, jak i kiedy wciągnąłem się powoli sam w tę miłosną aferę; zdawało mi się, że się kocham z Karolkiem do spółki. W teatrze oka nie spuszczałem z jej loży, gdy nie grała, śledząc ruchu jej lornetki, wyrazu twarzy, spojrzenia, uśmiechu.

Przez moje ciemne okulary nie wiele mogłem dostrzedz, ale wyszczerzałem oczy, jak umiałem, aby pomagać Karolkowi w kontrolowaniu jej każdego ruchu.

Także mi to było potrzebnem!.. lepszego nie miałem nic do roboty, a chłopcu byłem życzliwy.

Myślałem, że się z nią nigdy nie będę potrzebował poznawać, na co mi tego?.. ale patrzcie państwo i to mnie nie minęło.

W młodości lubiłem efektowne kobiety, za ekscentrycznemi przepadałem; ta była i efektowną i ekscentryczną, o ile słyszałem, lecz ze mnie już dziad, tetryk, grzyb zasuszony.

Brunetka była, z takich co to aż ciemno się robi, gdy włosy rozpuszczą; twarzyczka mała, coś z dziecka, coś z ulicznika, coś z pensyonarki, coś z djabełka. Oczy miała duże, czarne, podkrojone, a w oczach... coś takiego, że musiałem wybaczyć Karolkowi zastawienie zegarka złotego po ojcu, aby jej posłać na scenę bukiet ze świeżych kamelij, gdy grała w nowej sztuce.

Nie mógł się przyznać, że goły jak święty turecki?.. byłbym nawymyślał, ale dał, byle nie profanował ojcowskiej spuścizny.

Zawszeć to zegarak po ojcu; oj, ta dzisiejsza młodzież!

Chwała Bogu, że nie mam syna i zegarka; ściennych wisi aż dwa u mnie w domu, ale kieszonkowego jakoś nie potrzebowałem.

Umiem się bez niego obchodzić.

Dla czarnych oczu byłby człowiek duszę zastawił, gdy był młodym; przed trzydziestu laty nie zrzędziłbym też tak na chłopca, jak dzisiaj, ale co to pomoże, zrzędzę a źle robię; słabą miałem naturę od dziecka.

Licho nadało jakąś loteryą na maskaradzie; aktorki sprzedawały losy i kwiaty, aktorowie wydawali fanty. Całe miasto poszło się tłoczyć na tę komedyą, jakby codzień za tańsze pieniądze i wygodniej nie mogło gapić się na tych ichmościów.

Zaciągnął mnie Karolek; poszliśmy.

Nie wygrałem ani szpilki złamanej, alem się poznał z nią przy stoliku. Bestyjka ślicznie wyglądała w tej czarnej atłasowej sukni, zapiętej pod szyję, z czerwonemi granatami we włosach.

Rękawiczki z cholewkami aż pod pachę; wachlarz czarny w złote muszki, jak mały parawanik w rękach.

Już to one się ubierać umieją, gdy mają w co...

Wysoka, smukła, jak topólka, a giętka jak wąż; cisnęło się też do jej stolika wszystko, co żyło.

Karolek przylepił się, niby smoła, anim go mógł z miejsca ruszyć.

Że on tam ugrząsł, to nic dziwnego, ale po co ja?... za połę mnie trzymał.

— Stój pan — mówił — co się pan będziesz dusił w tłoku.

Stałem i patrzałem na nią, bo to zabawny był widok, jak ona tych osłów traktowała. Przypominała mi się z cyrku «poczta węgierska», *csicos* na dwunastu koniach nieosiodłanych; ona na stu wyfraczonych mułach jeździła.

Słówkiem, spojrzeniem, gestem, uściskiem ręki, dotknięciem łokcia czarowała; szaleli za nią.

— Biedny mój Karolku — myślałem — po co ty się tam ciśniesz; zduszą cię i roztratują, jak żabę.

Anim się obejrzał, jak mnie do niej zaciągnął i zaczął przedstawiać.

Wysunęła do mnie rękę niby do starego znajomego.

— Ach, któżby nie znał naszego «okularnika!..» patrzę na pana co wieczór.

No proszę, przezwali mnie «okularnikiem» za kulisami!... Nie wiedziałem, co zrobić, czy się obrazić, czy przyjąć tę konfidencyonalność za dobrą monetę.

Nie dała mi się namyśleć.

— Pójdź pan tu — rzekła — stań przy mnie, będę w panu miała obronę; przedstawię cię, jako mego dziadka z prowincyi. Pańska powaga powstrzyma natarczywość tych... Ach, hrabia?... przerwała sobie nagle, spostrzegłszy bladą jakąś figurę. z końskim profilem — zostawiłam dla pana czterdzieści losów najszczęśliwszych.

— Wszystkie wygrywają? — spytał, przymrużając oczy wyblakłe i znużone.

— Jeden z pewnością.

— A co?

Nachyliła mu się do ucha ze śmiechem i szepnęła jakieś słówko. Hrabska gęba pomarszczyła się, jak skóra na kameleonie; pokazał cały tuzin pozostałych zębów w szerokim uśmiechu i kontent wielce z odpowiedzi rzucił garść zwiniętych banknotów na tacę.

— Trzymam za słowo — zawołał z jakiemś chrypliwem parskaniem i gdakaniem w gardle, co u niego śmiech i wielkie ukontentowanie oznaczać miało.

Przechyliła się do mnie przez ramię i zakryta wachlarzem szepnęła:

— Idyota.

Nie mogłem zaprzeczyć.

Po północy zjawił się nagle przy stoliku jakiś młodzieniec z twarzą Antinousa; poznać w nim było pana na pięć kroków. Dystyngowany, wonny, wycięty, z żurnalu.

Uważałem, że Karolek drgnął, jak sprężyna pęknięta; ona umilkła, spoważniała, koło ust jej tylko zarysował się uśmieszek zadowolenia jakiegoś, ale oczy oblały Antinousa całą falą ognistego spojrzenia.

Młodzieniec zbliżył się z ukłonem i niby obojętnie zamienił z nią słów kilka, wziął bukiecik fiołków z koszyka, dyskretnie położył kilka sztuk złota na tacy i widziałem, jak uścisnął jej rękę przy odejściu.

Oho, znamy się na tych uściskach maskowanych obojętnością!...

Można było przysiądz, że to ludzie całkiem obcy dla siebie, ale taki stary wyga ma instynkt.

Patrzała za nim, jakby oddalając się, duszę jej przez oczy wyciągał?

Zdawało mi się, żem usłyszał przy odejściu jego słowa: «Do widzenia, Musiu.»

Karolek był blady jak ściana.

Głupi chłopak; wziąłem go pod ramię i prawie gwałtem wciągnąłem między tłum balowy.

— Kto to był? — spytałem go po chwili.

— To on.

— Jej kochanek?..

Syknął zamiast odpowiedzi.

Takie syknięcie dowodzi zawsze, że się serce w człowieku w węża zmieniło i gryźć zaczyna piersi. Ano, trudno; kochać i nie być zazdrosnym, niech kto potrafi, ja nie umiałem nigdy.

Okropnie go wzburzył widok Antinousa; podarł na sobie rękawiczki, nie wielka szkoda... prane były.

Zaciągnąłem go do bufetu, kazałem postawić butelczynę jakąś, wmusiłem w niego kieliszek; wypił, dobrze mu to zrobiło.

Siedzieliśmy tak naprzeciw siebie, jak dwa mruki.

On nic, tylko sapał i wzdychał; więc i ja nic. Czekałem, aż się pierwszy odezwie i patrzałem na jego bladą twarz, zachmurzoną, na te drgnienia brwi konwulsyjne, na szerokie czoło, które fałdowały zmarszczki takie jeszcze nowe, nieułożone, zmarszczki w dwudziestym którymś tam roku życia! nie szkodaż na to gładkiego czoła?...

W około nas huczał balowy chaos, szepty, śmiechy, gwar, muzyka, szelest sukien, życie tętniło w gorączce użycia, pragnień, nadziei rozniecanych przy zetknięciu, jak przy zapaleniu jednego cygara od drugiego.

A tu przy bocznym stoliku jadła się, gryzła nieopatrzna młodość w postaci Karolka i przeżuwała własną przeszłość starość w mojej personie. Och, i ja byłem kiedyś taki sam... chciałem powiedzieć głupi, ale mi ludzie zarzucają, że i tak słów nie dobieram.

Musiał czuć na sobie moje oczy biedny chłopak, bo się nagle zwrócił do mnie, podał mi rękę gorąco, znowu uśmiechnął się jakoś gorzko i uścisnął, jakby z podzięką, djabeł wie za co.

— Pan jesteś moim przyjacielem — rzekł — ni ztąd, ni zowąd, ja panu mam już wiele do zawdzięczenia, wiele winien jestem.

— Bój się Boga, jeszczem ci nic nie pożyczył.

— I owszem, pożyczałeś mi pan serca; to się ceni, tego w życiu nie u każdego można dostać; pan sądzisz, że ja nie słyszę nieraz pańskich myśli, kiedy tak patrzysz na mnie i milczysz?... zdaje mi się wtedy, że jestem bębnem, który coś złego zrobił i stoi przed ojcem, czekając rózgi.

Nie zważając na ludzi, rzucił mi się na szyję i ucałował.

— Ja w panu jednym mam zaufanie — mówił dalej — komu ja się będę zwierzał z mojem nieszczęściem?... w domu nie

śmiałbym, przed matką ani przed siostrą nie mogę słowa pisnąć, oneby tego nie zrozumiały, za uczciwe są. Muszę się uśmiechać i maskować, aby ich nie martwić, do obcych nie pojdę, przyjaciela mam jednego w panu... pan żyłeś dużo, znasz życie, znasz ludzkie ludzkie serca, wiesz co to...

— Miłość dla aktorki — przerwałem mu cynicznie.

— Nie tykaj tego tematu; nie chcę o nim mówić. Muszę się wyleczyć z tej namiętności, muszę... czuję, że ten obłęd zjadłby mnie, jak rdza żelazo. Odsunę się, będę usiłował zapomnieć, pan mi dopomożesz do tego.

Znowu mi rękę podał, włosy przegarnął, kieliszek przewrócił na stole, ale nie uważając na wino, co pociekło strugą, przechylił się do mnie i zaczął:

— Rok byłem zaczarowany, ale teraz się skończy; przysięgam panu, że się skończy. Miałeś pan słuszność, romans z aktorką to jak pluskwa, za życia gryzie, po śmierci nie pachnie. Trzeba przyjść do rozumu. Zresztą, albo to romans!.. z jej strony żadnej wzajemności. Ot, lubi mnie, znosi, ale tamtego kocha. Moja słabość ją bawi, czasem potrzebuje moich usług, stosunków, znajomości; nie biorę jej tego za złe, ale czasami błyśnie mi jakby nadzieją, rzuci jakiś błędny ognik w duszę, i za to mam do niej żal śmiertelny.

Zagryzł usta, pięść zacisnął i urwał nagle.

W tej chwili zbliżył się do naszego stolika jakiś wygolony jegomość.

— Szukam pana od kwadransu, panie Karolku, tam za panem dziesięciu posłów już biega po sali. Nasza gwiazda ma do pana jakiś bardzo pilny interes. Pójdźże a powiedz, że ja cię przysłałem. To twoje wino?... — zakończył, wyciągając rękę ku butelce — pozwolisz, że odwilżę gardło, bo w tej spiece zaschło mi podniebienie.

I nie czekając odpowiedzi, nalał kieliszek, wypił, mlasnął językiem i kiwnąwszy głową, odszedł.

Karolek już stał gotowy do odejścia, spieszno mu było, jak gdyby przed chwilą nie przysięgał, że się wyleczy, uwolni z pod zaklęcia Cyrcei.

— Pan się patrzysz na mnie ironicznie — rzekł zakłopotany trochę mojem spojrzeniem — dziwisz się, że idę na jej wezwanie?... pójdę, bo grzeczność tego wymaga, ale za chwilę wrócę, do widzenia....

Myślicie, że wrócił?... oho!

Takie sercowe choroby bywają nieuleczalne, miewają recydywy, ciągną się długo, a im zdrowsza natura, tem gorzej.

Na drugi dzień powziąłem postanowienie, pójść do niej; chciałem przyjrzeć się jej zblizka, wybadać, co tam za licho, nie kobieta, która tak ciągnie, przy sposobności pogadać z nią o Karolku.

Szkoda chłopca, starga się, zmęczy, zniszczy przy niéj, a ona nawet tego nie zauważy.

Niech sobie poprzestanie na tym swoim Antinousie, ale po co ma bałamucić innego?... to przecież rzecz sumienia.

Ba, komu tu gadać o sumieniu!... próżnej, a hołdu żądnej kobiecie, — to lepiej tłumaczyć psu, aby much nie łapał. Co mu z tego?...

Mówili mi o niej awantury — Karolek nawet w paroksyzmach zazdrości bronił ją.

— To niepospolita dusza — wrzeszczał — marnuje się! ze świata sobie kpi i z opinii ludzkiej, artystka, nieszczęśliwą była w życia, ekscentryczka... trzeba ją poznać, tak jak ja poznałem.

Gdzie i kiedy mógł poznać!...

Bywają kobiety, jak gruszki na straganie, co to wielu je w palcach miało, ale nikt nie ugryzł; przyznam się, żem stary smakosz, wolę owoc z drzewa, niż z targu. Na wiele tam serca w takich kobietach nie liczę.

No, ale zobaczę.

Wybrałem się tedy z wizytą; na moje stare i ciężkie nogi spacer na trzecie piętro, to jakby pielgrzymka na odpust.

Zastałem ją, na szczęście; leżała na szezlongu z francuzką jakąś illustracyą, znużona po wczorajszej tomboli. Salonik mały, ładny, meble hebanowe, czerwonym atłasem wybijane, na ścianach obrazki nie bardzo stosowne w kobiecym apartamencie: sceny z wyścigów i polowania, dżokeje w czerwonych kurtkach. Mnóstwo drobiażdżków, figurek, gracików — widocznie same upominki.

Na skale Aquarium ze złotemi rybkami, na konsolce pod lustrem popiersie z terrakoty: dziewczynka uśmiechnięta, jak szatanek; na biórku listów, kopert, papierów porozrzucanych co nie miara. Zupełnie, jak w jakiej dyplomatycznej kancelaryi. W wazonach kilka bukietów w rozmaitych stadyach zwiędnięcia; były i Karolka kamelje dobrze pożółkłe. Na podłodze dywany, na dywanie jakieś świecidła, branzolety, rękawiczki wczorajsze niedbale, jak łupina z pomarańczy rzucone... Widocznie wróciła znużona, zdjęła — szast, prast, a służąca niech zbiera.

Przezedrzwi dojrzałem niebieski gabinet, białe firanki nad łóżkiem, toaletę zawaloną gratami, wczorajszą suknię balową, jak ścierkę rzuconą na krzesło; wszędzie połączenie komfortu jakiegoś z niedbalstwem.

Ludzie to nazywają artystycznym nieładem.

Przyjęła mnie leżąco, nie zmieniając pozycyi, z poufałością dobrej znajomej; przecież byłem dla niej... «okularnikiem.»

— Chcesz pan czokoladki? — spytała po pierwszych słowach powitania — bez ceremonii mój panie, bo inaczej nie będziemy dobrymi przyjaciółmi, ja przepadam za słodyczami.

Podała mi pudełko do połowy wypróżnione jej długiemi paluszkami. Zauważyłem od razu, że miała rękę dobrej rasy, ale o paznogcie nie wiele dbała.

— Może pan palisz? — zagadnęła — tylko u mnie palić nie można, dymu od pewnego czasu nie znoszę, kaszlę zaraz; ale to przejdzie, nie mam ochoty zostać Małgorzatą Gauthier.

Śmiać się zaczęła z pustotą dziecka.

— O nie!.. mnie inny koniec czeka.

Łysnęła oczyma znacząco i rozrzuciła niesplecione pukle swoich kruczych włosów, potarganych w ciągu nocy, potem obie ręce założyła pod głowę i wyciągnęła się, jakby po lekkim dreszczu, który przebiegł jej całe ciało na myśl jakąś utajoną. Pantofelek spadł jej z jednej nóżki w czerwonej jedwabnej pończoszce, wystającej zalotnie z pod pluszowego szlafroczka.

Nic sobie zemnie nie robiła, — jakbym nie istniał dla niej, nie był gościem i mężczyzną. Prawda, taki mężczyzna!...

Po chwili, zwinęła się, jak wiewiórka, skuliła, odwróciła na bok i przykrywszy płaszczykiem z włosów, jak Magdalena Tycyana, wyszczerzyła do mnie w uśmiechu szereg drobnych ząbków.

— Powiedz pan — rzekła — co pana do mnie sprowadziło?

Nie spodziewałem się takiego zapytania.

— Co?.. powiedzieć prawdę?.. ciekawość.

Wybuchnęła śmiechem.

— Warto było gramolić się tak wysoko!... co wieczór przecież widzisz mnie pan w teatrze. Nic ciekawego.

Machnęła ręką z lekceważeniem.

— Jak dla kogo.

— Zapewne; ale co pana może we mnie rozciekawiać?... co?... aktorkę pan znasz, a kobietę świat musiał panu już odmalować czarniej od djabła.

— Mamy wspólnego przyjaciela — rzekłem — który mi o pani najlepiej mówi.

— Któż to taki?... ach Karolek, tak?... domyślam się; dobry chłopak!...

Powiedziała to tak, jak się mówi: «dobra psina». Czem on mógł więcej być dla niej!...

— Przyznał się panu, że zakochany we mnie po uszy? — spytała nagle, zdmuchując najobojętniej z palców piórko, które zdjęła sobie z rękawa.

— Powtarza mi to bardzo często.

— I mnie także; alboż on to jeden!... wszyscy oni kochają się we mnie na zabój, a ja im pozwalam. Cóż zrobię?...

Wzruszyła ramionami z rezygnacyą i westchnęła.

— Od tego się jest aktorką, mój panie. Im więcej się ich kocha, tem więcej reklamy, tem więcej zwolenników i oklasków w teatrze.

— Ale Karolek za poważnie tę miłość traktuje—wtrąciłem.

— *Tant mieux...* zjedz pan jeszcze jedną czokoladkę.

Cóż ona z temi czokoladkami, czy to ja student!... nie wziąłem.

— Niech się kocha — zaczęła znów z pełnemi ustami słodyczy — od tego młody. Nic mu nie będzie.

— Ale to uczucie go gnębi, przygniata, rozstraja, a pani śmiejesz się z niego, jak ze wszystkich.

— Cóż robić!... kochać wszystkich wzajemnie? to byłoby gorsze.

— Mieć litość nad niektórymi.

— Mój panie — zawołała, zrywając się do połowy — litość? a z nich wszystkich znalazłby się choć jeden, coby się nademną ulitował? Niech się męczą i dręczą: zresztą, odsunęłam dziś wszystkich, nie stoję o nich, znudzili mnie.

— Wszyscy?

— Oprócz jednego. Widzisz pan, jestem otwartą.

Sprawa Karolka gorzej stała, niż przypuszczałem.

Ciąg dalszy nastąpi.

ALBUM POLSKIE.

(XVI. XVII. i XVIII. w.)

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie).

Czterdziesta ósma karta.

Nisi magnanimo fama parabilis.

A° 1653. 4 Julij in thermis subscribsi meum nomen Albertus Stanislaus Radziwill. S. K. J. P. Dux Olicae et Nieśwież Cancell. M. D. mpp.

Czterdziesta dziewiąta karta.

Malo esse, non videri.
Joh. Adam Krzinetzkij
L. Baro de Ronow mp.
In thermis prope Hirschberg
8 Julij A° 1653.

Pięćdziesiąta karta.

A° 1653 d. 24. Jan. Tubingae
Deo Duce Virtute Comite
Raphael de Gorai
Goraiski.

Pięćdziesiąta pierwsza karta.

Cic: Omnia alia incerta sunt, caduca, mobilia: Virtus est una altissimis defixa radicibus quae nunquam ulla vi labefactari potest, nunquam dimoveri loco.
Magna venit nulli sine magno fama labore,
Et vaga sudorem gloria semper habet.
Virg. famam ex tendere factis
Haeç virtutis opus.
Kolorowy i złocony Herb Leliwa.

Paucula haec praestantissimo ac literatissimo Domino possessori Amico suo perdilecto perpetuae recordationis ergo ad exteras abituriens gentes relinquere voluit.
Simon. Fridericus à Lelliewa
Nob. Bruns.
die 9. Jun. A 1653.

Pięćdziesiąta druga karta.

Carior argento et fulvo pretiosior auro
Est verus verac cultor amicitiae.
5 Oct. A°
1655
Haec paucula
Polissimo (?) ac praestantissimo Dno Possessori Amico meo inter paucos plurimum dilecto et aeternum colendo in memoriam apponere volui, debui.
Andreas, von Enden Lite.
Symb.
Ardor virtutem elicit.

Pięćdziesiąta trzecia karta.

Omne solum forti patria est.
Jak rybom wolne morze, ptak gdzie chce tam lata.
Tak mądremu Oyczyzną iest każdy kąt świata.
Regiomonti
Anno 1661. d. 3 Januarii
Πόνος ευκλείας πατήρ
Labor optimae laudis parens.
Paucis tisce Praestantissimo nec non Doctissimo Dn Possessori Amico singulariter dilecto memoriam sui recommendare tum benevolum affectum contestari voluit
Christophorus Wichert.
Pol. et Lh. Stud.

Pięćdziesiąta czwarta karta.

Cnota sama się zaleca, sama sobie dostatnia y płatna.
Facile sibi facunditatem Virtutis argutam invenit. Plaut.
Nie pożyczam u sząsiada rozumu.
Non peto foris. Plaut.
Symb.
Nadzieja niepohańbia
Rom. 505.

Tak szczerochętnym affektem swemu szczyrze życzliwemu przyjacielowi napisał Gristianus Grigorius
Studiosus Polonus.
Na akademiey Królewieczkiey
Remidium Communi Convictij.
Na ból głowy lekarstwo chleb.
Dolori capitis cibiis medetur. Garnerus.

Pięćdziesiąta piąta karta.

Owenus Epigramm. p. m. 71.
Qui bene fecerunt, illi sua facta sequentur,
Qui male fecerunt, facta sequentur eos...
Lesnae Pol. 1758 Jo. Benjamin
d. 5. April. Machnizki.
Med. Doct.

LICHTARZ I ŚWIECA.

BAJKA

Emila Peschkau

tłumaczona z niemieckiego.

Miałem kiedyś lichtarz i świecę... Nie było w tem nic tak osobliwego, gdyż świeca była zwykłą stearynówką a lichtarz kupiłem na targu za kilkadziesiąt fenigów. Nie wspominałbym nawet o tak zwykłych rzeczach, gdyby nie pewna historya, która dziwnie schodzi się z tem zdarzeniem. Nie rozumiem dlaczego właściwie zawsze o ludziach powinniśmy mówić i pisać, równie moralne nauki wyciągnąć przecież można z historyi przedmiotów i rzeczy. Ale wracając do owego lichtarza, muszę przyznać, że dziwnie dobrze mu było ze świecą oprawioną i nigdy z większem zadowoleniem nie szedłem po moich schodach, jak kiedy płomień stearynowki uprzyjemniał mi drogę z pierwszego schoda na ostatni. Wchodząc do pokoju, zapalałem moją lampę, lichtarz wraz ze świecą stawiałem na stoliku nocnym i gasiłem ją, aby mi służyć mogła na przyszły wieczór. Kiedy pewnego razu zabierałem się do zwykłej roboty, zauważyłem, że płomień świecy, smutnym blaskiem ku mnie migotał a z jej głębi dochodziło mnie jakieś tłumione westchnienie, zdające się prosić zmiłowania. Że zaś jestem z natury miękkiego serca, zaciekawiony więc zapytałem:

— A co ci to? Czego wzdychasz? Może ci pomódz? Ale świeca zamiast mi odpowiedzieć, jak na dobrze wychowaną przystało, wzdychała dalej. Słucham uważnie i zauważam, że lichtarz poczyna wydawać jakieś nieokreślone dźwięki, jakby gniewu i niezadowolenia.

— Słyszysz, jaki to gbur? — pyta mnie świeca, znów się zżyma a ja z tym nicponiem związana jestem na całe życie, nie, to nie do zniesienia; panie dobry, jeżeli masz serce, ulituj się nademną i rozdziel nas.

To mnie zastanowiło. Zastanowiła mnie ta głupota w dwóch *rzeczach*. Dwa przedmioty, wzajem dla siebie stworzone, zamiast wzajemnie wspierać się i pomagać sobie, swarzą się i kłócą.

Skoro zdecydowałem się raz na wmieszanie w tę wojnę domową, chciałem przynajmniej wiedzieć na co skarżą się malkontenci.

— Baby, jak zawsze baby, mruczał lichtarz, zawsze własną chcą się rządzić głową i przewodzić nad nami.

— Czyż nie mam racyi, syczała świeca. Ty się nazywasz świecznikiem, ale czy ty świecisz? Ja to czynię, nikt mi tego nie zaprzeczy. Cobyś robił bezemnie? Za co by cię uważali? kto dla świata potrzebniejszy, ty, czy ja? Wstydź się, żeby nie mieć tyle rozumu.....

— Pst, pst — przerwałem świecy, zostawmy rozum na stronie, co masz lichtarzu na twą obronę?

— Bezmyślna istoto, zaczął lichtarz, a cóżbyś ty bezemnie była warta? ktoby się zajmował świecą? Śmieszne! Ja jestem siłą i podporą dla ciebie. Co za racya bytu twoja bezemnie. Dlatego to ja jestem panem, mnieś słuchać powinna, ach gdybyś miała nieco rozumu...

— Pst — przerwałem znowu; o rozumie ani słowa; widzę jednak, że nie możecie zostawać razem, że powinienem was rozdzielić. Zgadzacie się?..

— I owszem! Z chęcią! — zawołali z jednomyślnością, godną lepszej sprawy.

Dla zadosyćuczynienia stron obu, świecę schowałem do stolika a lichtarz postawiłem na szafie. Wolałem pozbawić się oświetlenia w czasie nocnych peregrynacyj, niżeli obojgu sprawiać cierpienie. Miałbym później wyrzuty sumienia, a wiem, że lepiej nieraz poświęcić cząstkę z egoistycznych zachceń, niż na szczęściu innych sobie wygodne słać łóżko.

Minęło kilka tygodni i ja dla świętej zgody wędrowałem po omacku na schody, zapomniawszy już o lichtarzu i świecy. Raz, niechcący otwieram szufladę nocnego stolica i słyszę głębokie westchnienie ztamtąd się wydobywające, westchnienie, które swą szczerością przypomniało mi chwilę skarg wzajemnych lichtarza i świecy.

— Czyżby — pomyślałem, to była znów ta świeca?

Zwróciwszy się do niej, zapytałem, czy czuje się zadowoloną.

— Zadowoloną ale i znudzoną.

— Nudzisz się więc? — zapytałem.

— Czy pana to dziwi? Na cóż jestem świecą, jeśli moje życie mam przepędzić w szufladzie.

— Tęsknisz więc za lichtarzem?

— Za tym niegrzecznikiem? Bynajmniej.

— Może jednak sprobujecie raz jeszcze szczęścia we wspólnem pożyciu?

— Nigdy w świecie, nie chcę.

— No, no, nie sroż się, perswadowałem. Dowiem się co słychać z twoim towarzyszem.

Zajrzawszy na szafę, gdziem go był zostawił wśród rozmaitych rupieci, ujrzałem go z miną zafrasowaną, apatyczną nieco.

— Słuchaj, przyjacielu — zacząłem, świeca jest zdania, że życie bez ciebie jest dla niej męczarnią.

— Tak mówi, powiadasz, dobrze mówi, ja nie dawałem pierwszy powodu do sprzeczki. Zresztą, tak źle razem nam nie było.

— Nie zrobiłbyś pierwszego kroku ku zgodzie?

— Nie jestem od tego; wiesz pan co, to jakoś tak głupio w życiu bez świecy...

— Podzielam twe zdanie; pomówmy z nią. Zwróciłem się do opuszczonej.

— Powiada lichtarz, mówię, że mu bez ciebie tęskno, żeście razem doskonale wyglądali.

— Tak mówi? — Ma racyą.

— Pogodzę więc was i to będzie najlepiej.

— Nareszcie — zawołała świeca, a lichtarz nie mniej pełnym jej zawtórował głosem. Od dnia tego zapanowała między niemi zgoda, jaką sobie tylko wymarzyć można. Chwilowy rozdział podziałał na nich zbawiennie. Żyli w harmonii, aż do czasu, w którym świeca się wypaliła....

Lichtarz czas jakiś smucił się, aż wreszcie, wyczyszczony na nowo, błyszczący, wstąpił w związek z inną, czego nie poczytuję zresztą za główny morał tej powiastki. Przypuszczam jednak, że świeca byłaby się postarała o inny lichtarz, gdyby staruszek ją był opuścił...

Czy wśród nas, ludzi, inaczej bywa?...

POEZYE
STEFANA GARCZYŃSKIEGO
dotąd drukiem nieogłoszone.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Józefa H. Rychtera.

Ciekawą bezwątpienia jest rzeczą, jakim sposobem spory zbiór pięknych poezyj Stefana Garczyńskiego dostał się do archiwum biblioteki Jagiellońskiej i co mogło stać na przeszkodzie ogłoszeniu takowych za życia poety? Co do pierwszego pytania to takowe wyjaśnia nam względnie prof. Karol Mecherzyński, przypuszczeniem, że Garczyński w przejeździe przez Kraków w r. 1829 musiał zbiorek swój sam bibliotece ofiarować — dlaczego jednak to się tak stało, skoro poeta miał chęć ogłoszenia tego zbiorku poezyj (co się okazuje z przedmowy do takowego) niewiadomo.

W każdym razie trzeba przyznać, że poezye te były warte ogłoszenia drukiem, raz, że byłyby nam dały poznać pierwsze kroki poety na polu poezyi, po drugie, że dowiedzielibyśmy się, co dało pierwszy pochop Garczyńskiemu do pisania, jednem słowem, jakie były pierwsze uczucia jego, które obudziły w nim poetycki talent.

Dziś minęło od tego czasu lat 50 z górą, mimo to, poezye o których mówimy, nie straciły na wartości, a jeżeli prawdę rzec mamy, takowych wartość się zdwoiła, właśnie dlatego, że dotąd były nieznane.

Zbiorek (w autografie) utworów poetycznych Stefana Floryana Garczyńskiego, stanowi zeszyt in 4-to, liczący kart 48, z tych, z obydwóch stron zapisanych jest kart 31, zaś z jednej lub na półtorej stronnicy—kart 7. Na okładce różowo zabarwionego papieru, położony jest numer inwentarza rękopisów: 2611. (L. M. S.). Na karcie pierwszej wypisany jest tytuł:

Poezye St. Floryana Garczyńskiego.

Jako motto:

«Młodości ty nad poziomy wylatuj».
Adam Mickiewicz.

Poniżej znajduje się następująca uwaga ujęta w klamry: «Manuskrypt, którego się proszę ściśle w drukowaniu trzymać.»

Na następnej karcie:

Wiersze do Aliny,

Na karcie z rzędu trzeciej, znajduje się spis rzeczy. Na karcie zaś czwartej dedykacya:

Adamowi Mickiewiczowi.

Jako skała potężna, która w niebach słynie
Gdy z nadchmurnych wierzchołków luźne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska...
A masa ich wspaniała — już gdy w pędzie ginie —
Gdy już przepaść osięga, już na dnie spoczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa...
— Tak, kiedy czucia twego zadźwięczyły struny
Ja opiewać rozpoczynam itd.

Po tej dedykacyi następuje przedmowa, zawierająca $2^1/_2$ stronicy; poczem data 13 Lipca 1829 r.

Chcesz widzieć mą Alinę? wyrób ciało z myśli —
Niechaj promień księżyca za nerwy posłuży,
Słońca blask do jej oka — przyda piękność róży,
A gdy serca użyczysz — ręka ci ją skreśli! —

Jestto pierwszy wiersz, poprzedzający szereg innych.

I. (Str. 9—11). *Do Aliny.* Wier. 32 (8-mio-zgłoskowych) w odstępach po 4. Treść erotyczna.
II. (Str. 11—14). *Obraz Aliny.* Wier. 46, (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Treść erotyczna.
III. Str. 14—17). *Wyznanie miłości.* Wier. 56 (13 zgłosk.), w odstępach po 5. Treść erotyczna.
IV. (Str. 18—20) *Niewola.* Wier. 40 (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Treść liryczno-filozoficzna.
V. (Str. 21—24). *Skargi moje.* Wier. 52 (13 zgłosk.) w odstępach po 4. Treść erotyczna.
VI. (Str. 24—27). *Życie i śmierć.* Wier. 50. Forma mieszana 13 i 18 zgłosk.). Odstępy nieregularne. Treść erotychna.
VII. (Str. 38— 30). *Wieczność.* Wier. 40 (13 zgłosk.). Odstępy nieregularne. Treść filoz.-erot.
VIII. (Str. 30—32). *Myśl i czucie.* Wier. 32 (8 zgłosk.) w odstępach po 4.
XIX. (Str. 32—59). *Sen.* Wier. 102 (12 zgłosk.). Na wstępie są 2 wiersze odosobnione. Dalej po 4. Treść lir.-bohat.
X. (Str. 39—42). *Muzyka.* Wier. 53). (forma miesz. Odstępy nieregularne.
XI. (Str. 42—44). *Taniec.* Wier. 24 (13 zgłosk.). Odstępy nieregularne.
XII. (Str. 44—47). *Chustka.* Wier. 48 (7 i 8 zgłosk.). Początek i koniec, w odstępach po wiersz. 6, inne po 4. Treści okolicznościowej.
XIII. (Str. 47—48. *Rano, południe, wieczór i noc* [1]). Wier. 16 (13 zgłoskowych), w odstępach po 4. Treść fil.-erot.
XIV. (Str. 48—49). *Do Aliny.* Wier. 12 (13 zgłosk.). w odst. po 4. Erotka.
XV. (Str. 49—50). *Do tejże.* Wier. 8 (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Erotka.
XVI. (Str. 50). *Do tejże.* Wier. 8 (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Erotka.
XVII. (Str. 51—54). *Bądź zdrowa!* Wier. 56 (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Erotka.
XVIII. (Str. 55—55). *Ciebie nie masz Alino!* Wier. 28 (13 zgłosk.), w odstępach po 4. Treść lir.-erot.
XIX. (Str. 57—60). *Burza myśli.* Wier. 62 (13 zgłosk.). W odstępach nieregularnych. Treść fil.-erot.
XX. (Str. 60—62). *Do Laury.* Wier. 22 (13 zgłosk.), w odstępach nieregularnych.
XXI. (Str. 62—66). *Ostatnie marzenie.* Wier. 76 (13 zgłosk.), w odstępach nieregularnych. Treść fil.-erot.
XXII. (Str. 66—69). *Pieśń do Boga powstającego Greka.* (Dodatek). Wier. 45. (Forma mieszana 6—11 i 5 zgłosk.), w odstępach po wierszów 5. Treść patryotyczna. Wiersz ten wyjątkowo pisany w r. 1827. —

ECHA.

Po wyborach. Z Warszawy. Nasz stosunek względem Warszawy. Z Pragi czeskiej. W sprawie **Sokoła**. Towarzystwo akademickie **Zdrowie**. Wystawa Grotgerowska. Projektowana spółka. J. K. Gregorowicz. Tow. ośw. ludu.

Uczony Dr. Józef Rosenblatt zapewnia w «Czasie», iż gdyby p. Horowitz odstąpił jemu swoje głosy, to dodawszy jeszcze dwa głosy, któremi rozporządzał Dr. Rosenblatt, on (Dr. R.) a nie pan Kallir byłby wybranym posłem z brodzkiej izby handlowej.

[1]) Drukowane w naszym „Przeglądzie“ w r. b.

Uznając ważność tego zapewnienia dla losów kraju, redaktor naszego pisma widzi się zmuszonym publicznie oświadczyć, iż gdyby Dr. Maksymilian Zatorski zrzekł się głosów swoich na jego korzyść i wyborcy p. Z. głosowali na naszego redaktora, to nawet bez dodawania dwóch głosów jakiemi rozporządzał, (tj. swego własnego i sekretarza redakcji «Przeglądu»), byłby dziś posłem miasta Krakowa, — co, przyznacie czytelnicy, jest zaszczytem nierównie... zaszczytniejszym od tego zaszczytu, jakim zaszczycić może Han-dels Kammer in Brody.

Pomimo jednak niewybrania ani naszego redaktora, ani uczonego Dra Rosenblatta, znalazła jeszcze Galicya 63 mężów, którym powierzyła losy swego bałwanami miotanego okrętu. Rozmaitość między nimi ogromna: jest naprzód sławna galicyjska czwórka: chłop, żyd, szlachcic i ksiądz, a potem mamy: niemca, rabina, rusinów, arystokratów, demokratów, ułana, ministra skarbu, barona bez teki, laenderbankowicza, północno-kolejowca itd. Aby Niemców nauczyć historji wysłaliśmy p. Bobrzyńskiego, dla pogromu bezwyznaniowców pojedzie profesor teologji ks. Chotkowski, antisemitom pogrozimy rabinem Blochem, od wojny mamy pp. Popowskiego i Chrzanowskiego (pierwszy poprowadzi konnicę, drugi plan bitwy ułoży), p. Zatorskim przypomnimy odwieczne nasze prawa do całości Księstw Oswięcimskiego i Zatorskiego, pan Lewakowski z p. Lewickim będą ciągnęli na lewo, p. Biliński jako Dr. prawa na prawo (koleją półn.), ks. Kopyciński nieco nakopci, prezydent Zawadzki uosabiać będzie ideę sprawiedliwości, Nemezis dziejową, p. Hausner imieniem swojem uspokoi żelaznego kanclerza,— cóż dopiero mówić o p. Romanie Potockim, którego skuzynowanie się z dworem berlińskim nieopisane skutki mieć może, albo o p. Szymanowskim, o którego istnieniu naród się dowiedział dopiero kiedy został wybrany posłem, lub wreszcie o p. Bartoszewskim, który przez lat tyle odpoczywając w Radzie Państwa, niechybnie w kadencyi bieżącej zadziwi czynami swojemi sprzyjaźnioną z nami Europę. Wogóle wybory wypadły jak nie można lepiej, przyrządziliśmy centralistom bigos, do strawienia którego zdolnym jest jedynie żołądek polski. Wprawdzie «Czas» martwi się, a «N. Reforma» cieszy się z upadku panów Laenderbankowiczow, ale to zmartwienie i ta uciecha są bezpodstawne. O cóż łatwiej na świecie jak o laenderbankowiczów? Zamiast mówić: laenderbankowicz Stadnicki, laenderbankowicz Oborski, będziemy mówili laenderbankowicz X-owicz, laenderbankowicz Zet-owski — ot i cała różnica. Dopóki z woli niebios Laenderbank uszczęśliwiać będzie Cislitawją, Serbją i inne nowożytne państwa Europy, dopoty niema strachu o brak laenderbankowiczów. W samym Krakowie naliczyłoby się dobre kilka setek kandydatów na posadę laenderbankowca—byleby tylko były miejsca, nie zabraknie ludzi. A już w tem rzecz p. Wodzickiego, aby miejsc było podostatkiem.

* * *

Piszą nam z Warszawy:

Otworzona świeżo wystawa przemysłowo-rolnicza zgromadziła z całego kraju przybyszów, a nawet i z odleglejszych stron. Nie podobna się dziwić, że każdy ciekawie się przygląda, jakie też postępy zrobiliśmy w naszym przemyśle. Pisma przepełnione są sprawozdaniami, ale są one tak chaotyczne, że nie dają dokładnego wyobrażenia o wartości przedmiotów wystawionych; trudno też wymagać, aby reporterzy, przez rok cały spisujący dziury w mostkach, w czerwcu posiedli wiedzę gospodarską. Zadawalnia się każdy przymiotnikami i wykrzyknikami, które zastępują wyczerpujące sprawozdania i... reklamę. Jeżeli rzeczywiście przemysł nasz wzniósł się, to życzyćby mu wypadało, aby ta dobra prezencya pozostała i w stosunkach trwałych z odbiorcami, aby się nie powtarzały smutne historye z wyrobami szewskiemi na wschód wysyłanemi. Nie chcąc pisma literackiego zajmować mniej je obchodzącemi przedmiotami, odsyłam ciekawszą połowę waszych czytelników do «Gaz. Rolniczej» lub «Hodowcy» a sam dzielę się smutną wieścią, jaka i was pewnie już doszła o spaleniu Grodna. Tysiące ludzi pozbawiła ta katastrofa chleba i dachu i nie prędko da się powetować, bo ogólna bieda krajowa nie daje gwarancyi, aby ofiarność mogła być szczodrą. Dziennikarze nasi powzięli myśl wydania jednodniówki «Gore», z której osiągnięty dochód ma zaspokoić pierwsze potrzeby pogorzelców, o tyle nieszczęśliwszych, że i fundusze ich rady miejskiej nie pozwalają na udzielenie wsparć. Jeżeli wydawanie jednodniówek ma jeszcze dla publiczności urok, jeżeli cel pobudzi ofiarność, los biedaków choć w części będzie polepszony; można mieć pewne nadzieje. bo serca nigdy nam nie brakło...

Z nowin artystycznych mało da się zanotować. Na wystawę Tow. Zach. Szt. Pięk. przybył obraz Brozika «Kolumb», który jednak nie wywołał tego wrażenia, co «Hus», w teatrze wystawiono «Pół miliona» p. Sabowskiego. Komedya to o szlachetnej tendencyi, ale nieco przestarzałej budowie. Na półkach księgarskich figurują nowości... zeszłoroczne. *J. K.*

* * *

W Warszawie otworzono Wystawę rolniczo-przemysłową. Dzienniki zapełnione są szczegółowemi jej opisami i jednomyślnie podnoszą niezwykłą jej świetność i wpływ na ekonomiczne stosunki.

Najdalsze okolice kraju dostarczyły wystawców i zwiedzających. Liczba tych ostatnich w dnie powszednie wynosi przecięciowo do 12.000 w niedzielę do 30.000. Pocieszający ten objaw przyćmiewa nieobecność obywateli galicyjskich. Wszyscy przybyli — ich niema.

«My w ogóle lubimy wiele mówić i zapalać się przy szampanie. Toast na cześć Warszawy jest bardzo u nas w modzie, wznoszący go pewnym być może oklasków. «Panowie! wznoszę toast na cześć Warszawy!» — woła mówca, któremu na razie zabrakło konceptu, a przemówić uważa za swój obowiązek — i zaraz rozlega się huczne brawo, «przedstawiciele Warszawy» są tak wyściskani i wycałowani, że im na dziesięć lat wystarczy. Ale kiedy Warszawa woła: «chodźcie zobaczyć, cośmy przez lat dziesięć zrobili, jak postępujemy i rozwijamy się» — to wówczas obojętnie przyjmujemy jej wezwanie, bo przecież niedługo znów spełnimy swój obowiązek, gdy przy jakimś jubileuszu, zjeździe, lub innej okazyjce p. Mówkowicz rozpocznie rzecz swoją od wyrazów: «Panowie! I czyjeż serce nie zadrży na myśl o Warszawie, tej Warszawie, która»......

* * *

Niemiłe echo dobiega nas z Pragi czeskiej; *si fabula vera* pn. Pospiszilówna wstąpiła do teatru niemieckiego w Pradze. Oceniwszy w zeszłym numerze pisma wartość jej gry, dziś ze smutkiem kreślimy to odstępstwo artystki. Sądziliśmy bowiem, że oprócz talentu dramatycznego, posiada artyska pewien zasób rozwagi dyktującej jej, gdzie i kiedy należy występować, że nie tyle by jej za złe wzięto śpiew *Marsylianki* po francusku ile *Die Wacht am Rhein* po niemiecku. Panna Pospiszilówna podległa chorobie epidemicznej, która trapi też od dłuższego czasu naszych śpiewaków i śpiewaczki, równie nieliczących się z warunkami otoczenia, w którem się znajdują. Niechże te wędrowne ptaki, wśród których obok słowików i wrony i sroki się mieszczą, nie zapominają, że godność każe baczniejszą zwracać uwagę na to, komu się śpiewa. Sarah Bernhardt lub Coquelin nie występowali w Berlinie, chociażby im zapłacono szczodrze, dlatego, że w Berlinie właśnie. Nie słyszeliśmy też, aby Modrzejewska zdecydowała się na występy po za Anglią.

Nie oświadczając się przeciw podróżowaniu wogóle artystów — chcielibyśmy widzieć trafniejszy wybór miejsc.....

* * *

Zeszłoroczne odwiedziny czeskich *Sokołów* taki wzbudziły entuzyazm w naszem mieście, że na pierwszą wiadomość o mającem się zawiązać podobnem stowarzyszeniu u nas, do tysiąca osób pospieszyło z gotowością popierania instytucyi. Kiedy jednak po rozmaitych przejściach, udało się głównym inicyatorom usunąć wszystkie przeszkody i zwołać pierwsze zebranie — zawiodły nieco oczekiwania; przysłowiowa gorączka nasza już ustąpiła miejsca również przysłowiowej apatyi. Dotąd bowiem zapisało się zaledwie 300 osób.

Wybrany Wydział Sokoła nie zraża się jednak tą obojętnością i energicznie zabrał się do wprowadzenia w życie tak ważnej instytucyi. Jednocześnie z ogłoszeniem odezwy, wykazującej doniosłe cele stowarzyszeń gimnastycznych, przystąpił do założenia tymczasowego letniego zakładu gimnastycznego na gruncie dzierżawionym przez radcę m. p. Kwiatkowskiego, a ofiarowanym przez niego bezpłatnie na użytek «Sokoła». Grunt ten znajduje się za mostkiem zwierzynieckim przy placu zwanym Latarnią. W chwili kiedy to piszemy wznoszą się już na nim słupy, zawieszają sprowadzone przyrządy, a za dwa tygodnie rozpoczną się już ćwiczenia.

Jednocześnie prowadzi Wydział układy o wydzierżawienie odpowiedniego stałego lokalu, który prawdopodobnie z d. 1-go Października otwartym zostanie. Dla powiększenia niedostatecznych funduszów proponowanem jest urządzenie koncertu i loterji artystycznej. Obmyślony mundur «sokoli» składać się ma z żupanika spiętego pasem, czapki rogatywki, butow z cholewami itd. Materjał na żupaniki Wydział sam sprowadza, aby o ile możności uprzystępnić członkom zaopatrzenie się w uniform.

Prezesem «Sokoła» wybrany został p. Michał Bałucki, jego zastępcą adw. kr. dr. Stan. Abłamowicz, sekretarzem p. Andrzej Zarzycki, podskarbim p. Jan Kwiatkowski, gospodarzem p. K. Bartoszewicz.

* * *

Młodzież akademicka zyskuje instytucyą, której rozwój może być bardzo pożyteczny; starania około założenia taniej kuchni studenckiej urzeczywistniły się i otrzymano pozwolenie założenia stowarz. *Zdrowie.* Jeżeli, w co wątpić nie można, to nowe dziecię filantropii i użyteczności poparte będzie jak na to zasługuje, przez zapisywanie się członków, będziemy mieli tanią kuchnię, która kształcącej się młodzieży krakowskiej da możność nabywania pokarmów zdrowych i tanich. Ponieważ rozwój sił fizycznych tak dodatnio wpływa na umysłowe kształcenie, a wiele społeczeństwu zależy na tem, więc *Zdrowie* może liczyć na poparcie ogołu.

* * *

W Sukiennicach otworzono wystawę rysunków i obrazów Grottgera. Nie wiemy komu należy przypisać inicyatywę urządzenia, ale trzeba przemysłowi przyklasnąć. To zebranie w jednej sali arcydzieł zmarłego artysty uwidocznia jego talent genialny, a choć większość rysunków nadto dobrze w pamięci i sercach naszych goszczą, przypomnienia chwil, w czasie których one powstały, nastrajają widza poważnie i żałować każą, że niema dotąd w Polsce artysty, ktoryby się zdobył na tyle poezyi, ktoryby ze skarbca narodowych pamiątek tak umiejętnie wybierać umiał. Patrząc na obrazy Grottgera myśli się poważniej, czuje goręcej, płacze rzewniej, uwielbia silniej. Kto jeszcze nie widział «Wojny« niech się pospieszy. Niebawem zamieścimy o wystawie obszerniejszą wzmiankę.

* * *

I znów pojawia się jedna z tych pogłosek, których urzeczywistnienie byłoby pożądanem.

Obiega mianowicie wieść, że dyrekcya sceny krakowskiej ma pod względem administracyjnym połączyć się z zarządem lwowskiego teatru. Mielibyśmy tedy w Galicyi jedną spółkę teatralną: *Dobrzański et Comp. Koźmian.* O ile to połączenie dodatnio by wpływało na ożywienie repertuaru na obu scenach i rozmaitość, jaką by widzom sprawiała ustawiczna wymiana sił wykonawczych, o tyle znów zmonopolizowanie władzy dyrektorskiej w rękach jednej spółki ujemnie mogłoby wpłynąć na swobodę konkurencyjną sił aktorskich.

* * *

Jan Kanty Gregorowicz obchodził w tych dniach jubileusz 35 lat zawodu dziennikarskiego. Urodzony w Warszawie w 1818 roku, poświęcał się od 1849 r. zawodowi literackiemu. Pod pseudonimem «Janka z Bielca» pisał przeważnie w 3-ch kierunkach: specyalnie agronomicznym, ludowym i dla dzieci. Pierwszą jego pracą, która zjednała mu rozgłos, były «Obrazki wiejskie,» drukowane w Bibliotece warszawskiej. Od dłuższego czasu wydaje «Przyjaciela dzieci», pisemko popularne w niektórych działach, starannie prowadzone, nie uwzględniające jednak nowszych zdobyczy wiedzy pedagogicznej. W duchu zachowawczym wydaje Gregorowicz «Tygodnik mod i powieści». Gregorowicz jako dziennikarz odznacza się taktem i spokojem. Zachowawca, nie rzuca błotem na obóz przeciwny, do polemik i swarów się nie miesza; na uboczu pracuje, spokojny, cichy, w stosunkach towarzyskich ujmujący i przyjazny. Jest też Gregorowicz autorem kilku obrazków scenicznych, (*Janek z pod Ojcowa*, *Werbel domowy*), które jednak przez czas wędrówek po wielu scenach straciły na znaczeniu społecznem, jakie autor im pragnął nadać.

* * *

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej po dość burzliwych Walnych zgromadzeniach wybrało Komitet zarządzający, któremu przewodniczy jak dawniej X. Dr. Pelczar.

Uzyskawszy poparcie najprzew. biskupa krakowskiego, Towarzystwo może wynagrodzić dwuletni czas, podczas ktorego działalność jego była krępowaną. To też uzyskana swoboda ruchu objawiła się odrazu w uchwałach pierwszego posiedzenia Komitetu. Oprócz zakładania nowych bibliotek, uchwalono wspólność działania z Tow. kółek rolniczych, postanowiono urządzanie popularnych bezpłatnych odczytów, wybrano stałą komisją «inicjatywy», której zadaniem obmyślanie wniosków i srodków mających rozszerzyć działalność Towarzystwa i wpływać za pomocą petycyj na sprawy szkolnictwa. Osobna komisja oceniająca wygotuje spis książek odpowiadających treścią i formą umysłowemu wykształceniu ludu wiejskiego i klas rzemieślniczych. Słowem początek dobry — oby tylko Rada Szkolna zechciała pojąć, że cyrkularze jej, utrudniające działanie Towarzystwom Oświaty, raz już powinny być złożone ad acta.

PRZEGLĄD LITERACKI.

A. Wilczyński. **Z naszego życia.** *Szkice i obrazki. Warszawa. 1885.*

Z powieścią, na której błyszczał napis „Kłopoty starego komendanta“ wyruszył Wilczyński dość dawno na arenę literacką. Doznał niemałego powodzenia. Potem poszło jeszcze kilka innych większych powieści a od niedawna sypią się jedne po drugich zbiory drobnych nowel i szkiców. Treścią ich wszystkich są również kłopoty obywateli ziemskich i świata urzędniczego. Każdy wie z własnego doświadczenia, że cieszymy się nawet wtedy, jeżeli wiatr zerwie komuś kapelusz z głowy, śmiejemy się, gdy widzimy, jak nieborak pochylony, z wyciągniętemi rękoma pędzi za cwałującem po bruku nakryciem głowy. Wilczyński wyzyskał tę słabą stronę ludzkiej natury a w nagrodę krytyka i opinia publiczna nadały mu godność „pierwszego w Polsce humorysty“.

Nie mógł autor dla nowej seryi swych obrazków wymyślić lepszego tytułu jak „Z naszego życia“. Rzeczywiście wszystko tam jest nasze: jest nasze niedołęztwo, nierachowanie się z groszem, nasza buta, łatwowierność itd., słowem są wszystkie nasze wady, poza któremi przegląda także nasze polskie serce. A jakie jest nasze polskie serce, to wszyscy wiemy. Jest ono nieco mazgajowate i bezgranicznie poczciwe, litościwe itd. itd. Z takiej gliny ulepia autor swoich bohaterów. Popadają oni przez swe wady w rozliczne przygody, z których ratuje ich i dodaje im aureoli dobre serce.

Zbiorek ten zawiera siedm utworów. Trzy z nich: *„Lepażówka“ „Literacka sofa“* i *„Ze strachu“* należą do rzeczy czysto humorystycznych. Nie przebija się w nich żadna głębsza myśl, jest to tylko zbieranina rozmaitych rozweselających epizodów. „Odrodzenie“ i „Na bruku“ mimo humorystycznego pokostu mają tło smutne; pierwszy szkic obfituje nawet w szczegóły o tragicznym nastroju. „Facet“ jest przyczynkiem do studyów społecznych, nader ciekawym i zajmującym. Prosilibyśmy o przyobiecany dalszy ciąg. „O losach ładnego chłopca“ mówić nie można, nie trzeba nawet, gdyż bliższy rozbiór tego szkicu nasunąłby podejrzenie, że autor czasami podsyca swą omdlałą wyobraźnię miejskiemi plotkami. Pojmujemy fotografię społeczeństwa lub typów, lecz nie zgodzimy się nigdy na fotografowanie osób.

A Wilczyński w samej rzeczy, kiedy chce — chce zaś prawie zawsze — wybornie fotografuje społeczeństwo i jego przedstawicieli. Każda osoba, jej powierzchowność, sposób mówienia, czyny — wszystko to swojskie, znane, skradzione naturze. Maluje wiernie i bez szarży szlachtę, ekonomów, karbowych, chłopów, mieszczuchów. Cała galerya tych osobistości przewija się przed naszemi oczyma i wraża się w pamięć.

Ztąd, że Wilczyński bawi czytelnika kłopotami, wynika: koloryt jego utworów jest codzienny, powszedni, poezyi tam niema. I ludzie jego nie są tytanami zdolnymi do wielkich czynów, pędzą życie z dnia na dzień, żadna myśl wyższa nie przyświeca im w ziemskiej wędrówce. Kobiety w towarzystwie mówią o sługach i roznoszą plotki, mężczyźni grają w karty, polują i siedzą pod pantoflem swoich magnifik. A czyż się tak w rzeczywistości nie dzieje?

Malowidło wierne, acz niepochlebne dzisiejszego społeczeństwa bawi nas, gdyż lubimy śmiać się kosztem drugich; przyszły historyk użyje go jako cenny materyał do obrazu wewnętrznego życia w XIX. w., posądzając miejscami autora o zbyt pessymistyczne i czarne zapatrywania.

A. N.

Niepoprawni. *J. Turczyński. Powieść społeczna. Lwów 1885. Cena 1 złr. 20 c.*

Coraz liczniejsze są u nas powieści, odzwierciedlające społeczeństwo żydowskie. Kopalnia typów swojskich wyczerpuje się powoli tem bardziej, że mało jest u nas powieściopisarzy, robiących sumienne studya nad społeczeństwem, pochwytujących naturę na gorącym uczynku. Ten sam typ, odmalowany raz przez jednego z bardziej utalentowanych, lub sumienniejszych, powtarza cała rzesza zgłodniałych, a żywiących się okruchami z pańskiego stołu. Świat żydowski z wszystkiemi swojemi zaletami i wadami, z walką między reakcyą a postępem, targającą jego łono, przedstawia bardzo nęcący kąsek dla powieściopisarza, zwłaszcza tendencyjnego. Każdy umysł śmielszy, nie zważający zbytnio na panujące przesądy, czerpał z niego natchnienie. Niemcewicz, Kraszewski, Bałucki, Orzeszkowa, Sewer, oto szereg pisarzy, którzy niejednokrotnie temat ten opracowywali.

P. Turczyński napisał *„Niepoprawnych“*, powieść, obdarzoną mianem „społecznej“ a osnutą na stosunkach żydowskich. Powieść taka jednak, jeżeli ma być zabarwioną prawdziwym kolorytem, wymaga długich przygotowań i formalnych studyów. E. Orzeszkowa uczyła się długo i mozolnie, zanim przystąpiła do tworzenia *„Meira Ezofowicza“* i *„Eli Makowera“*. Autor *„Niepoprawnych“* nie zadawał sobie bynajmniej tyle trudu. Zestawił świat żydowski w zetknięciu z arystokracyą i wysnuł ztąd tendencyą wrogą dla żydów, wynalazł ładnie brzmiący tytuł. Że arystokracyi i żydów nie zna, mało się o to troszczył. Zresztą od czegóż *„Leibe* i *Sióra“* Niemcewicza? „Romansu tego nikt już nie czyta — myślał sobie autor — a jest w nim tyle sumiennych studyów, że z łatwością można znaleźć coś odpowiedniego“.

Skutek tego był łatwy do przewidzenia. Napisał słabą powieść, nie zapanował nad przedmiotem, a zamiast charakterów stworzył karykatury. Nie osnuł akcyi, rwie się ona i plącze co chwila, autor wprawdzie stara się połatać ją opisami wzruszeń i snów, jakich bohaterzy doznają, daje mu to sposobność do poetyczno-ckliwych uniesień. Uwidocznionej w tytule tendencyi nie przeprowadził, gdyż czytelnik do samego końca nie wie dlaczego Badnera, hr. Drużopolskiego i innych obdarzono nazwą *„Niepoprawnych.“* Sam autor czuł to doskonale, bo przy końcu (zupełnie jak w bajce) opowiada morał:

„Gdyby pan na Drużopolu mniej miał dumy rodowej i wiary w *coś, co* (sic) się stać musi bez jego pracy, a pan Badner mniej dumy majątkowej i mniej rasowej wiary w nieomylność rachunku, byliby nie zabili szczęścia dwojga młodych i swojego własnego.“

Tem zakończeniem chiał autor uchronić się również od zarzutu stronniczości. Dla tendencyjności zapomina o artystycznych wymogach, wady zaś strony przeciwnej pomniejsza i oświetla je różowym blaskiem optymizmu.

Osób żyjących w *„Niepoprawnych“* niema, są tylko lalki, poruszane ręką pisarza. Dyalogów mało, autor opowiada sam od siebie na podobieństwo powieści z przeszłego wieku. A gdybyż to przynajmniej opowiadał językiem ładnym i poetycznym. Ale gdzie tam! Styl chropawy, niewygładzony, bezpotrzebne sadzenie się na niezrozumiałe archaizmy, jak np. „Już *to* plemię *ono* adwokutów a plenipotentów bardzo jest tchórzliwem.“ I podobny frazes włożyć w usta zwykłego śmiertelnika, żyjącego w XIX. w.!

Całość sprawia wrażenie roboty w całem znaczeniu tego wyrazu pospiesznej i przedsięwziętej bez poprzednich studyów. Pierwszy krok na polu tworzenia powieści społecznych większego rozmiaru wypadł bardzo nieszczęśliwie dla p. Turczyńskiego. Nie tego spodziewaliśmy się po autorze „Mojmira.“

A. Nowicki.

W. hr. Łoś. **Hrabia Starosta.** *Tomów 2, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1885.*

„Hrabia-Starosta“ to odwrotna strona medalu pokazana tym, którzy w uwielbieniu palą kadzidła karyerze.

Rzecz dzieje się w Galicyi.

Hrabia-ojciec nie mogąc już dojść do szczytu politycznej karjery, chce przynajmniej zobaczyć tam swego jedynaka. Hrabia-ojciec jest genialnym, hrabia-syn pojętnym, a wszechpotężna protekcya ułatwia młodzieńcowi stąpanie po ślizkich szczeblach. O, bo stary hrabia jest dobrze zapisany u dworu; tytułują go Ekscelencyą, przypominają dawne zasługi, darzą orderami a Ekscelencya się kłania i prosi o awans dla syna. To wszystkiem dla niego, szczęściem, uczuciem, patryotyzmem. C. k. hrabia-polak! Syn dorównał ojcu. Dla karyery zrywa serdeczny stosunek, nikczemnie zawodzi szlachetną rodzinę, która go pokochała, żeni się „z partją“, awansuje, prowadzi salon i znowu awansuje. I byłoby tak bez końca, gdyby nie to, że hrabia-starosta zakochał się na nowo w swojej pierwszej narzeczonej. Spóźnione uczucie objawiało się tak gwałtownie, że hrabina-żona zaalarmowała hrabiego-ojca. Depesze do Wiednia, awans, sceny małżeńskie, dymisya, śmierć Excelencyi, rozwód, wierzyciele, ruina i nakoniec melancholja — oto ostatnie karty historyi.

Autor nie żałował farb ale obrazek przedstawił prawdziwie. Ten nasz dzisiejszy salon i śmieszny i przewrotny, ci panowie obojętni dla sprawy ogółu a zakochani w sobie, ambitni a próżni; kobiety czcze, udające comtessy z Saint-Germain, odwzorowano wiernie i żywo. Hasła galicyjskie, wystawa krajowego przemysłu i wizyta u heraldyka-oszusta, to epizody charakterystyczne.

Książka doczekała się powtórnego wydania i czytać ją można z zajęciem. *P. R.*

Władysław Bełza. **Iwonicz i jego okolice.** *Kraków in 8vo, str. 120. Z 6 widokami. Cena w oprawie 1 złr.*

Autor „od lat ośmiu przepędzając kilka letnich tygodni w Iwoniczu“ oraz zwiedzając pełne malowniczego uroku jego okolice, postanowił miejsca te opisać i „ułatwić przyszłym wędrowcom bliższe poznanie się z ich historją i przywiązanymi do nich dziejowemi wspomnieniami.“ Owocem tego postanowienia jest książka, o której dajemy sprawozdawczą notatkę.

Autor podaje kolejno opis i historję Iwonicza, Rymanowa, Dukli, Krosna, Odrzykonia i kopalni nafty w Bóbrce. Opis każdej miejscowości zastosowany jest do jej wybitnego znaczenia, a więc w opisie Iwonicza szczególną uwagę zwraca autor na jego zakład zdrojowy, w opisie Rymanowa rozpoczyna od słynnego jego przemysłu snycerskiego, Dukla daje mu materjał w tradycjach przywiązanych do błogosławionego Jana z Dukli, Krosno przypomina legendarną historją o Oświecimach i szczyci się swoją starożytną farą, posiadającą zabytki sztuki i słynne dzwony, do ruin odrzykońskich przywiązana jest spora garstka legend i nazwisko Machnickiego, bohatera „Króla Zamczyska“, wreszcie w opisie kopalni bobreckiej góruje nafta i destylarnie. Głównym wszakże balastem opowiadania autora są wspomnienia historyczne, przywiązane do każdej z tych miejscowości.

Książkę czyta się przyjemnie, bo p. Bełza umie opisywać i ciężki czasem materjał ożywić zręczną formą i okrasami stylu. Ciekawe szczegóły o Machnickim, charakterystyczna kolenda spisana w Iwoniczu, poetyczny opis Odrzykonia, urozmaicają bardzo treść książki i nadają jej wartość literacką.

Byłoby do życzenia, aby inne nasze zdrojowiska postarały się o podobne monografje, jaką posiada dziś Iwonicz dzięki p. Bełzie i zarządowi zdrojowemu iwonickiemu, który w dobrze zrozumianym interesie książkę tę swoim kosztem gustownie wydał. *B.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

On ma trzy żony, *komedya w 3 aktach z francuskiego. G. Grenet-Deancourt.* **Kometa,** *komedya z francuskiego. Nasi artyści we Lwowie.*

Jeżeli chodziło o dowiedzenie, że w literaturze francuskiej są pewne płody muzy dramatycznej, niekwalifikujące się do przedstawienia na porządnej scenie, to dobrze sobie postąpiono, pozwalając publiczności słuchać głupstw, cynicznych frazesów i bezeceństw najgorszego gatunku, w tłumaczeniu, wołającem o pomstę do gramatyki. Ale, jeżeli chodziło, a tak być powinno, o danie publiczności strawnego pokarmu duchowego, to z celem rozminięto się tak dalece, że wątpić należy, czy go znano i rozumiano.

W dużem mieście, gdzie kilka teatrów służy publiczności, jeden z nich można przeznaczyć dla wielbicieli mikstur pieprzno-tłustych pod firmą komedyi słuchających kwestyj, omawianych głośno i dobitnie, a które swą nagością rażą nawet mężczyzn. Gdy jednak my mamy jeden tylko, to możemy wymagać, aby nie był instytucyą zamkniętą, przystępną dla tych jedynie, którzy nie widzą różnicy pomiędzy świątynią Melpomeny a bulwarowym *ting-tangle.* A komedya (?) *„On ma trzy żony“* doskonale zmienia złudzenie; zapomina się, że to słynnie poczciwy, bogobojny Kraków, którego moralności strzeże tyle poważnych pism, gdyby nie gra niektórych aktorów i tłumaczenie ohydne, zupełne przypomnienie fancuskich przybytków wesołej muzy. Doskonałe to dla Paryża, ale u nas takie przedstawienia powinny się odbywać... za rogatkami.

Treści nie widzimy potrzeby podawać; składa się na nią szereg nieprawdopodobych sytuacyj, jakie spotykają młodego adwokata (p. Solski), który przez poświęcenie dla przyjaźni przyjmuje na siebie pozór małżeństwa z co raz to inną kobietą. Ta treść doskonale nadaje się do farsy podrzędnego gatunku; wszystko zaś, co składa się na charakterystykę osób jest wstrętnie trywialne. Nawet zręczność francuska, popsuta zresztą polskim przekładem, nie zdołała osłonić tego, co powinno było zostać... za kulisami.

Grano sztukę dość poprawnie i gładko, o ile nie przeszkadzał sufler, dużo mający do czynienia w tem przedstawieniu. P. Solski grał z humorem i lekkością, p. Wojnowska była w miarę narzekającą żoną. P. Arwin nie wyszedł po za szablon swej zwykłej gry.

Pani Guerard z pn. Barszczewską, o ile było to możebnem, ożywiały akcyą, czego przeciwstawieniem była gra pp. Winiarskiego i Jejdego. Pani Sułkowskiej należy się pochwała za umiejętne omijanie drażliwych ustępów w sztuce a pn. Koźmin za sympatyczną sylwetkę Eufemii.

Za „trzema żonami" pociągnęła *Kometa*, o tyle od pierwszej farsy lepsza, że przyzwoitsza; sytuacye, chociaż naciągnięte, jak w każdej farsie, mają cechy możliwości, powikłane są dość zręcznie około tożsamości nazwisk i kłopotów ze statkiem pod godłem *Komety*. Co się dzieje w czasie trzech aktów trudno wyliczyć: zamiana nazwisk, zamknięcie żony, spotkanie z kochanką, udawanie bezżennego, modna teściowa, jako miecz Damoklesa nad głową zięcia, kochanka, jej wuj (znamy takich wujaszków!..), — słowem cały aparat żywych osób i wypchanych zwierząt dla zakończenia zgodą między małżonkami. Śmiech pusty pochwyci nieraz przy niejednej sytuacyi; przynajmniej nie są one tak cyniczne, jak w owych „trzech żonach", kiedy się jednak wysłucha takiej sztuki dość słabo przetłumaczonej, mimowoli nasuwa się pytanie: po co i dla kogo ją przedstawiono?.. Nikogo ona nie pouczy, nie zajmie, jak bańka mydlana prysną wrażenia i koniec efektu. Czy nie szkoda zachodu i pracy aktorów? P. Solski np., który bardzo wiele humoru i życia wlewa w osobę owego mniemanego kapitana, mógłby z korzyścią siły swe gdzieindziej spożytkować. Pn. Kałużyńska lub p. Wolska niewiele też przysporzą sobie i widzom satysfakcyi, poprawnie odtwarzając role nie dla siebie przeznaczone. P. Guerard, której swobodę i żwawość z lekkim odcieniem miarkowanej kokieteryi spostrzegamy od niedawna chętniej by poświęciła swój czas na nauczenie się czegoś poważniejszego. P. Konopka prezentując się od pewnego czasu w niewdzięcznych rolach „przyjaciół" głosem dźwięcznym, zewnętrznością zręczną korzystne sprawia wrażenie, powinien jeszcze pozbyć się deklamacyjności w wymowie. Gra p. Feldmana zyskałaby na wyraźniejszej dykcyi, — p. Dorowskiego na staranniejszem opracowaniu. I dekoracyom i tłumaczeniu należały się poprawki, o których zapomniano.

Pn. Pysznik, pp. Frenkiel i Rygier zaangażowani zostali do teatru lwowskiego. Winszujemy tego nabytku zarządowi sceny skarbkowskiej, artystom zaś, którzy wśród nas zdobyli sobie uznanie krytyki i sympatyą publiczności życzymy, aby im ona towarzyszyła nad Pełtew, gdzie niewątpliwie ocenią, jak i w Krakowie, ich pracę i talent.

W p. Frenklu zyskuje scena lwowska siłę znaczną; jego komizm szlachetny, a przytem swobodny i pogodny, zamaszystość w pojęciu typów, plastyczna gra, doskonała mimika twarzy i swoboda ruchów, śmiała gestykulacya i poprawna, wyrobiona w dobrej szkole dykcya, czynią z p. F. artystę wybitnej wartości.

Pan Rygier wnosi wiele zapału, sumienność studyów, silny organ głosu i umiejętność używania go; w deklamacyi wiersza na scenie mało ma współzawodników.

Pn. Pysznik nakoniec jako *jeune première* była faworytką wybrednej publiczności krakowskiej, za grę pełną wdzięku i naturalności.

Nemo.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Operetka lwowska. Wieczór Tow. muzycznzgo.

Przyjaźnie powitała publiczność krakowska afisz z nagłówkiem: „Teatr lwowski w Krakowie."

Nareszcie obiecywano sobie przyjemnie spędzać wieczory w teatrze, zobaczyć i usłyszeć dawnych i dobrych znajomych.

Na pierwsze powitanie wystawiono „*Wesołą wojnę*"—no, i jak zwykle zawojowano krakowiaków ze wszystkiem. Łupów zabrano sporo (vide: rachunek kasy), trupów wprawdzie nie było, ale za to moc wszelakich kontuzyj. Bo też śpiewają!...

Rok niewidzenia się podziałał doskonale; słabsze głosy nabrały siły, pewności i wprawy w modulacyi; snać artyści nie żałowali trudu, by wytrwałą pracą uzupełnić to wszystko, czego niedostawało. Nie uszło to uwagi publiczności, zawsze życzliwej lwowskim gościom, więc też nie szczędzono zasłużonych oklasków.

Książątko, Palestrant, Opowieści Hoffmana, Boccacio, Dzwony z Corneville, Donna Juanita, Nietoperz — oto szereg utworów jakie do tej pory wystawiono. I libretto i muzyka znane nam z lat poprzednich, co jednak nie przeszkadza mimo braku uroku nowości, by publiczność zbierała się tłumnie co wieczora.

Jeżeli już nie w repertuarze, to w obsadzie znalazła się nowość. Nie widzimy pani Skalskiej, tej sympatycznej a sumiennej artystki, której niestety stan zdrowia nie pozwala na razie na występy; natomiast powitaliśmy pn. Praunównę, angażowaną do ról swojej poprzedniczki. Wdzięczna powierzchowność, staranna gra i pewna swoboda, działają tu wcale korzystnie, szkoda tylko, że mały mezzosopran potrzebować będzie prawdopodobnie dłuższego czasu, zanim artystka bez konieczności transponowania partyj umiejętnie i śmiało władać nim będzie mogła.

Publiczność zachęca młodą artystkę widocznemi objawami sympatyi.

Werwę i życie wniosła jak zawsze siła atrakcyjna operetki p. Bocskaj; ulubioną artystkę witano od serca. Słyszeliśmy nawet p. B. w partyach o nastroju czysto lirycznym, a łatwość z jaką do nich głos nagięła jest wymownym dowodem szerokich jej zdolności.

P. Myszkowski nie potrzebował już doskonalić swego humoru, — więc pozostał sobą, publiczność z tego się cieszy. P. Alma jest, jak zawsze, spokojny w śpiewie i ruchach, p. Floryański wyrobiwszy swój głos znacznie, zapałem porywa widzów. Szkoda, że frazowanie nie jest dość wyraźne.

Zresztą wszystkim ogólny poklask i uznanie; chóry tylko miejscami słabo obsadzone i dekoracye krakowskie — —.

Ale o tem później.....

Wieczór Tow. muzycznego w dniu 12 Czerwca odbył się mimo tropikalnego gorąca przy zapełnionej sali redutowej. Przypuszczać się godzi, że jedną z sił atrakcyjnych był występ pierwszy na estradzie pn. Praunównej a nie mniejszą, iż nie można się spodziewać rychło następnego wieczorku, w porze, kiedy operetka i koncerty nasycają naszą publiczność muzyką a upały każą unikać sali koncertowej ze złą wentylacyą. Zebrana w piątek publiczność wysłuchała z wielką starannością wykonanego kwartetu Kiela przez pp. Adamowskiego, Ostrowskiego i Singera, którym na fortepianie towarzyszyła dzielnie p. Lorenowiczówna. Część wokalną wypełnili pn. Praunówna i p. Alma, śpiewając poprawnie duet z „Romea i Julii" Gounoda; nadto pn. P. śpiewała aryą z „*Carmen*" z wielkim wdziękiem ale i pewną nieśmiałością; najlepiej powiódł się nadprogramowy „Romans" Denzy. P. Alma ze zwykłym spokojem odśpiewał ładną pieśń Jareckiego „Życzenie" i „Skrzypki Swaty" Kratzera. P. Skalski zapomniał się i to, co miał opowiedzieć w sekrecie znajomym — wygłosił z estrady.

R.

ROZMAITOŚCI.

Sztuka i literatura:

— **Teatr warszawski za dyrekcyi L. Osińskiego (1814—1820).** „Biblioteka warszawska" w zeszycie za maj b. r. podaje obszerny a nader ciekawy artykuł pod powyższym tytułem. Podajemy go poniżej w streszczeniu.

Po ogłoszeniu Królestwa Polskiego (1815 r.) wszczęło się życie na wszystkich polach, leżących odłogiem lub zaniedbanych. I teatr podupadły chwilowo w tych burzliwych czasach, dźwignął się na nowo. Miejsce starego Bogusławskiego, dotychczasowego dyrektora, zajął Ludwik Osiński, słynny pisarz.

Rozwojem sceny narodowej opiekowały się 2 dyrekcye: rządowa i artystyczna.

Prezesem pierwszej (ustanowionej jeszcze dekretem cesarskim z dnia 14 kwietnia 1810 r.) został po Niemcewiczu Józef Lipiński, radca dyrekcyi edukacyjnej i członek Towarzystwa przyjaciół nauk. Do składu jej należeli wysocy urzędnicy, poświęcający się literaturze. W 1815 roku sekretarzem jej mianowano Kazimierza Brodzińskiego. Korporacya ta hołdowała pseudoklasycznemu kierunkowi. W tym duchu pisane utwory poleca przedewszystkiem do grania. Nie zaniedbuje jednak strony administracyjnej i stara się o powiększenie dochodów, o zebranie doskonalszych aktorów, a to osobnych do tragedyi, osobnych do opery.

Gorliwie wspierał dyrekcyą rządową w jej zamiarach kierownik artystyczny — Osiński. Wprowadza repertuar klasyczny, lecz publiczność nie sprzyja temu kierunkowi, przenosi nad neoklasyczne dramy niemieckie melodramata, zresztą wymaga ona ciągle nowości. Okoliczność ta była tamą korzystnego rozwoju sceny narodowej. Następnie dyrektor odświeża teatr i zaprowadza zmiany w urządzeniu sali teatralnej na lepsze. Dekoracye atoli pozostały zawsze słabą stroną sceny warszawskiej.

Osiński, wykształcony artystycznie w swej podróży po Francyi i sam deklamator wyborny, wpływał na aktorów i często udzielał im bardzo cennych wskazówek.

Szkoła dramatyczna, założona przy teatrze warszawskim, mająca na celu kształcenie dobrych aktorów, pozostawała również pod kierunkiem Osińskiego. Lecz kilkakrotnie nawet reformowana, nigdy nie wydała dobrych artystów, gdyż plan jej organizacyi był wadliwym.

Grono arystów za czasów jego dyrekcyi składali: Alojzy Żółkowski, słynny komik i ulubieniec warszawskiej publiczności, Bonawentura Kudlicz, nader pracowity artysta, Werowski Ignacy, grywający bohaterów, Dmuszewski Ludwik, lichy aktor, lecz lubiany przez publiczność za redakcyą już wówczas popularnego „Kurjera warszawskiego", Zdanowicz, Szymanowski,

Aszperger i Zieliński grywali role drugorzędne, lecz i w tych mieli pozyskać sobie względy publiczności. Z kobiet najwięcej zażywała sławy Józefa z Truskulaskich Ledóchowska.

Do składu opery należeli: Kratzer, Elsnerowa, Dmuszewska, Aszpergerowa.

Kardynalnemi wadami ówczesnych aktorów były: gra z pamięci, przesada, nienaturalność i gminne ułożenie, szczególniej u aktorek.

Sztuk oryginalnych, mianowicie tragedyj było nader mało, żywiono się przeważnie tłumaczeniami z francuzkiego i niemieckiego. Publiczność nie mogła sobie nigdy wyrobić artystycznego smaku, gdyż tragedya francuska i niemiecki dramat różniły się niezmiernie, można powiedzieć, stały na wprost przeciwnych krańcach.

Operą zajmowali się Elsner i więcej od tegoż utalentowany Kurpiński. Wystawiali opery własne, francuskie i włoskie. Nie pomijano i niemieckich, przyciągających widzów dla wspaniałej wystawy.

Balet stale pozyskała scena warszawska od 1818 r.

Publiczność uczęszczała do teatru hojniej tylko w niedzielę. Pamiętnik warsz. z 1815 r. tak się o tej publiczności wyraża: „Czworaki jest rodzaj widzów, składających naszą teatralną publiczność. Pierwszym, na który sztuka jakie takie wrażenie czyni, jest parter. Ten czasem się unosi, czasem się czołga, zawsze jednak w tem przynajmniej chwalebny, iż nieco uważać raczy. Drugi, choć całem piętrem wyższy, nic jednak nie widzi; ton zbyt dobry, gust nadto polerowany i geniusz w wyższej atmosferze bujający, nie dozwala mu pilnem okiem patrzeć na scenę. Trzecim oddziałem są kraje dwupiętrowe i galeryjne, kraje neutralne, których godłem ani czarno ani biało. Wieńczą salę niebianie, lecz ci przynajmniej podług zasad Epikura żadnego wpływu na ziemskie sprawy nie mają. Kwiat i przedniejszy pyłek owego zgromadzenia (jak wyżej powiedziano) gardzi narodową sceną, powtarzając aż do znudzenia, że w Wiedniu, Paryżu, Neapolu itd. wszystko jest lepiej." W ogóle było zachowanie się publiczności wielce nieprzyzwoitem i nagannem. Wyższa klasa widzów zachowywała się lekceważąco, tłum niższej publiczności, milczący w miejscach prawdziwie pięknych. Jak niewiele się zmieniło od owych czasów!...

Konkurs rysunkowy ogłoszony przez red. *Tygodnika powszechnego* został rozstrzygnięty; z pomiędzy 35 nadesłanych „typów polskiej dziewicy" o nagrodę ubiegało się 9, przy ściślejszem głosowaniu 2. Pierwszą otrzymał p. *Wojciech Gerson* z Warszawy, drugą p. *Piotr Stachiewicz* z Krakowa.

— **Meir Ezofowicz** Orzeszkowej wyszedł w drugiem wydaniu po niemiecku w Dreźnie.

— **Janko Cmentarnik**, Syrokomli ukazał się w czeskiem tłumaczeniu.

— **Bilecik miłosny**, Bałuckiego przetłumaczono na język czeski; przekładu dokonał Szwab-Polabsky.

— **Ulana** Kraszewskiego przetłumaczoną została na język hiszpański.

— **Allgemeine Encyklopädie** der Wissenschaften und Künste wydawana w Lipsku zamieszcza monografje prof. Nehringa o Klonowiczu, Knapskim, Kniaźninie i Kochanowskim.

— **O celach i zadaniach** gimnastycznych stowarzyszeń wydał Dr. W. Piasecki broszurkę, będącą odbitką z „Nowej Reformy."

— **Aureli Urbański**, nader płodny od niedawna, umieścił w „Kłosach" i w „Gazecie lwowskiej" nowellę p. t. „Incatau" i opowiadanie z własnego życia p. t. „Ewulka".

— **Tanie tabakiery** brzmi tytuł ostatniego opowiadania Alberta Wilczyńskiego. Ukazało się ono równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i *Kurjerze warszawskim.* Kilka kłopotów z życia pochwyconych stanowi, jak zwykle u tego autora, treść tej poczciwej gawędy.

— **Michał Wołowski** wydał świeżo zbiór nowel p. t. „Jasne i ciemne obrazki". Nakład S. Lewentala. Warszawa 1885.

Na kwiatach, obraz W. Pruszkowskiego spotyka w Warszawie zasłużone uznanie.

Konkurs na wykonanie pomnika dla Sarbiewskiego rozstrzygnięto; utrzymał się p. J. Kryński z Warszawy.

— **Skonfiskowany przy pierwszem** pojawieniu się swojem nowy poemat Vrchlickiego p. t. „Twardowski" ukazał się w handlu księgarskim po przeprowadzeniu procesu, powiększony prologiem wielkiej piękności, oraz nową jedną pieśnią.

— **Stosunki Polski z soborem Bazylejskim** wydał Dr. Ludwik Grossé.

— **Historya filozofii** J. H. Lewesa ukaże się w polskim przekładzie, nakładem A. Lesmana w Warszawie. Nizka cena (8 złr.) tego wartościowego dzieła jest gwarancyą powodzenia.

— **Michał Bałucki** wykończył nowellę p. t. „Panna Walerya, epizod z życia pracujących kobiet"; ukaże się ona w łamach „Świtu."

— **A. J. Sęka**, obrazek wiejski p. t. Znachorka, drukowany w „N. Reformie," zamieścił również „Tygodnik powszechny".

— **Adolf Dygasiński** napisał nowellę „Wojtusiowe nieszczęścia". Początek jej umieszczony w „Wędrowcu" zdradza, że jest to traktat pedagogiczny, odziany w belletrystyczną szatę.

— **Jurek**, powieść społeczna, której rychłe pojawienie zapowiadaliśmy, ukazała się w handlu księgarskim. Zdamy z niej sprawę w przyszłym numerze.

— **Prawo Azylu**, doktoryzacyjna rozprawa p. Wład. Sulerzyskiego ukazała się w druku.

— **Walka z socyalizmem**, broszura p. Bron. Łozińskiego wyszła z druku, jako odbitka z „Bibl. warsz."

— **Sławny swego czasu** dziennik paryski „La Presse" upadł. Założył go w 1836 r. Emil de Girardin i wywarł przez niego niezmierny wpływ na stosunki dziennikarskie francuskie, można powiedzieć, że je zupełnie przekształcił.

— **Złoty człowiek**, dramat Jokaja (przerobiony z powieści pod tym tytułem) przedstawiono z wielkiem powodzeniem w praskim teatrze niemieckim.

— **Aër** (Adam Rząrzewski) napisał nowellę p. t. „Miłość poety" (Juliusza Słowackiego). Drukować ją będzie „Tygodnik illustrowany."

Juliusz Kossak pracuje nad illustracyami do „Wiesława" Brodzińskiego, którego ozdobne wydanie ma się niebawem ukazać.

Z prasy:

— **Kurjer warszawski** donosi:

W Warszawie znaleziono w tych dniach ciekawy dokument.

Jest to statut stowarzyszenia dramatycznego z przed sześćdziesięciu kilku lat, istniejącego pod tytułem „Sfinks."

Statut ten, o ile się zdaje, był niegdyś własnością Kudlicza.

Stowarzyszenie, o którem mowa, miało, jak się zdaje, głównie na celu popularyzowanie sztuki dramatycznej u nas, oraz zabezpieczenie losu artystów.

Pod statutem podpisani są: Osiński i Dmuszewski jako dyrektorowie, Kudlicz jako reżyser, oraz kilkunastu najsławniejszych wówczas artystów, jako to: Żółkowski (ojciec) Szymanowski, Werowski, Zdanowicz etc. etc.

— **Dziurdziowie** oto tytuł powieści świeżo wyszłej z pod pióra E. Orzeszkowej, a drukującej się w *Ateneum*.

— **Bicz**, tygodnik humorystyczno-satyryczny pojawił się w Krakowie w dniu 2 bm. Redaktorem jest p. Arwin-Zieliński, b. wydawca „Dziennika powieści" i „Kuryera świątecznego".

— **Niwa** rozpoczęła druk nowej powieści T. J. Choińskiego pt. „Trzeźwi."

— **Gazeta lwowska** drukuje najświeższą pracę Dr. Antoniego J. p. t. „Moja służba felczerska (z papierów pozostałych po zmarłym koledze)".

— **N. Reforma** rozpoczęła druk powieści W. Morzkowskiej p. t. „Panna Felicya."

— **Tygodnik powszechny** obok drukującej się powieści W. Rapackiego „Grzechy królewskie" zamieszcza „Powiśle", szkice piórem i ołówkiem Wojc. Gersona.

— **Ateneum** warsz. zamieściło gruntowną ocenę pracy Biegeleisena „O p. Tadeuszu". Autorem jej P. Chmielowski.

— **Świtu Nr. 23** przyniósł nam zakończenie artykułu „Jarosław Vrchlicki" pióra Maryi Konopnickiej. Autorka skreśla nasamprzód osobiste spotkanie się z genialnym czeskim poetą, potem przedstawia duchowy jego rozwój i dotychczasową literacką działalność, w końcu poświęca kilka pochlebnych słów tłumaczowi utworów poety na język polski Miriamowi (Przesmyckiemu). Tenże numer zawiera w artykule p. t. „W Sorbonie" ciekawe szczegóły, tyczące się wyższego kształcenia kobiet we Francyi i przygotowań, jakie musi porobić cudzoziemka, chcąca do Sorbony uczęszczać.

— **Prawda** umieszcza wyczerpujące studyum literacko-krytyczne o młodym a coraz bardziej znanym powieściopisarzu francuskim Guy de Maupassant. Autor ten jest uczniem Zoli a przybranym synem Flauberta i hołduje realistycznemu kierunkowi.

Wiadomości bibliograficzne, wychodzące w Warszawie, podają, że w drugiem półroczu 1884 r. w Krakowie wydano ogółem 14 książek i broszur. To nieco za mało policzone. Sama księgarnia K. Bartoszewicza tyle nowości i przedruków dostarczyła.

— **Biesiada literacka** jako premium oddaje prenumeratorom po zniżonej cenie zbiorowe wydanie dzieł Alberta Wilczyńskiego.

Zmarli:

† **Mikołaj Bołoz Antoniewicz**, żołnierz-poeta, autor „Anny Oświecimówny", zmarł 1 Czerwca.

† **Wojciech Grabowski**, zdolny rysownik, celujący w przedstawieniu scen z życia ludu, zmarł we Lwowie.

† **Witold Ramult**, zdolny dziennikarz lwowski.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. K. w miejscu. Omówimy tę sprawę w jesieni, kiedy poznamy się ze świeżo angażowanemi siłami.

Panu S. L. w Tarnowie. Czyż pan to bierze na seryo — my nie. Szkoda papieru i farby drukarskiej.

P. Z. M. w Warszawie. Bądź pan spokojny i to się skończyć musi.

P. A. R. w miejscu. Ani jedno, ani drugie — głupstwo, chęć okrycia się sławą literacką i... niedalekie fiasco. Czekajmy spokojnie.

B. w Kr. Już w tym spóźnionym numerze za Luty przeczuwaliśmy, że wam zbraknie dowcipu w Czerwcu.

Autorzy i wydawcy, pragnący wzmianki o swoich pracach i nakładach w „Przeglądzie lit. art." zechcą takowe nadsyłać pod adresem redakcyi:
Ulica Sławkowska, hotel Saski.